Cena 30 groszy. Opłata pocztowa uiszczona gotówką

ZACZYN

TYGODNIK

Nr 16 (117) Warszawa, czwartek dnia 20 kwietnia 1939 r. ROK IV

..granice nasze niech będą jako żołnierzami, tak innemi obronami opatrzone; która rzecz jako ustrasza sąsiady, a zwłaszcza na korzyść chciwe... którzy gdy słyszą, że żołnierze nasi na granicy leżą... naszych ziem nie wojują. Stara jest przypowieść, że okazja czyni złodzieje... bo zły umysł nie tylko do złodziejstwa, ale i do każdej złości bywa przez okazyą przyciągnion.

ANDRZEJ FRYCZ MODRZEWSKI

Nasze stanowisko

Sprawom Trzeciej Rzeszy, państwu kierowanemu przez kanclerza Hitlera poświęcaliśmy stale wiele miejsca. Zwracaliśmy głównie uwagę na wszystkie składniki, podnoszące nie tylko potencjał militarny naszego sąsiada zachodniego, lecz i na wszystkie czynniki składające się na siłę dynamiczną Niemiec, która stale wzrastała. Ten dynamizm niemiecki podkreślaliśmy ciągle, bezustannie. Powody nie istotne, powody z siłą Rzplitej nie mające nic wspólnego skłaniały różnej miary publicystów i dziennikarzy nie do szukania , lecz do doszukiwania się w „Zaczynie" zwolenników totalizmu albo do zasłaniania, uporczywie przez nas wysuwanych, zagadnień etykietami personalnymi. W ciągu swego młodego żywota zdołaliśmy być już organem aż trzech pułkowników: Koca, Sławka, Wendy, oczywiście w oświetleniu różnych Zolzikiewiczów naszej prasy i praseczki.

Obecna sytuacja — to sobie musimy sami przyznać, skoro nie znajdujemy w prasie polskiej skłonnych do przyznania nam tego -— nas nie zaskoczyła.

W grudniu 1936 r. stwierdziliśmy, że

„Żyjemy w czasie, w którym narody grożą sobie przemocą, zwykłą przemocą.

Polska nie może być w Europie sarenką, zależną od przemocy stada wilków lub niedźwiedzia.

Obywatele Rzeczypospolitej muszą szybko zrozumieć, że szczęście ich na tym zawisło, aby państwo polskie oparło się skutecznie przemocy".

Dziś moglibyśmy zapytywać w każdym numerze imiennie rozmaitych panów publicystów i dziennikarzy, którzy nas dźwigali na szczyty totalizmu, czy to istotnie tak bardzo korygodną rzeczą było wołać o konieczność powiększenia środków materialnych, niezbędnych dla wyrównania olbrzymiego wyścigu zbrojeń naszych sąsiadów, o wydatne zwiększenie przemysłu wojennego, o motoryzację armii i kraju, o podniesienie stanu zdrowotnego, podniesienie poziomu oświaty, poziomu pracy zawodowej i moralności publicznej w kraju oraz o właściwe uregulowanie sprawy wychowania naszej młodzieży.

Czyniliśmy to wszystko w różnej formie, różnie argumentując, ale nigdy z oka nie spuszczając dynamizmu sąsiada. I gdy 10 grudnia 1936 r. wołaliśmy o wielkie środki dla państwa, wskazywaliśmy na to, że nasi sąsiedzi skupili wszystkie środki produkcyjne w jednym ośrodku dyspozycyjnym, całkowicie zależnym od państwa i że interesy państwowe Niemiec w ten czy inny sposób napierają na nas.

Twierdziliśmy, że ze wszystkich totalizmów najgorszy jest totalizm śmierci.

W wzrastającej sile Trzeciej Rzeszy widzieliśmy tylko siłę.

Gdyśmy rozważali niejednokrotnie jakimi drogami i sposobami ta siła wzrasta, zwracaliśmy uwagę na rzeczy istotne. Nie interesowaliśmy się zbytnio nastawieniem antybolszewickim, antykominternowskim Trzeciej Rzeszy. I nie paraliśmy się jej antysemityzmem. Były to sprawy dla nas w sile niemieckiej nieistotne i poboczne.

Natomiast wskazywaliśmy, jak ustrój zwany hitlerowskim opanował wszystkie dziedziny Niemiec, jak sięgnął do samych podstaw organizacji bytu społecznego.

Nazywani byliśmy systematycznie przez „Robotnika" totalistami, co nas ani grzało, ani ziębiło, ale bawiło.

Było to specjalną już logiką p. Czapińskiego, nazywać totalistami nas, którzy z całą stanowczością przeciwstawiliśmy się programom „hiszpanizacji" Polski, bez względu na to gdzie się te programy rodziły. Chęć doprowadzenia Polski do wewnętrznej „próby sił" uważaliśmy zawsze za rzecz pod względem państwowym groźną, gdyż byłoby to nęceniem przyszłego nieprzyjaciela.

Ale wcale nas nie bawiło to, że prawie cała prasa żarciki sobie stroiła z zarządzenia zbiórki odpadków w Niemczech. Nazywało się to u nas „szukaniem kotleta na śmietniku". Jakże głupie, o jakże głupie były te dowcipy z... narastania siły niemieckiej!

Powtarzaliśmy nie raz i nie dwa, że „napastnikiem stać się może to państwo, które dzięki swojemu potencjałowi wojennemu poczuwa się do wyższości nad sąsiadem lub takie, które osiągnąwszy wyższość dąży ciągle do przewagi nad sąsiadem i sąsiadami".

Drukowaliśmy to nie raz tłustymi czcionkami!

Wołaliśmy w 1936 r., że „siła obronna Rzeczypospolitej winna się stosować nie do środków posiadanych, ale odwrotnie: ilość i rodzaj środków należy przystosować do wymogów, wskazanych przez plan państwowy, uwzględniający trzeźwo położenie Rzeczypospolitej".

Należy wprząc cały naród do ciężkiej pracy w celu oddania do dyspozycji państwa potrzebnych mu środków. To było i jest naszym stanowiskiem.

Dziś nie mamy nic do dodania do powyższych słów.

Jeżeli nie ma istotnie czasu na zagadnienia, które nie są bezpośrednio związane z natychmiastową gotowością bojową Rzeczypospolitej — należy stworzyć program dnia, plan, który by był realizowany wielkimi skokami olbrzyma, na które w obecnym nastroju nas stać.

W kwestii tej pisaliśmy 3 grudnia 1936 roku w pierwszym numerze Zaczynu:

„Zależy nam na silnym, zwartym, jednolitym rządzie, realizującym plan państwowy, obejmujący zrazu wyodrębnione zagadnienia dla Rzeczypospolitej najpilniejsze".

TREŚĆ NUMERU: Nasze stanowisko. — Sygnały. — Gospodarstwo narodowe na stopie wojennej. — Winston Churchill na horyzoncie. — Oblicze socjalne kultury polskiej. — „Commonwealth" wobec wojny — Radio a prasa. — Wymowa niedomówień: ukraińskie rekolekcje. — Stare kotłowisko. — Hierarchia i metoda.

SYGNAŁY

Przypomnienie

Wczesną wiosną ubiegłego roku — przy akompaniamencie wiadomości o koncentracji wojsk III Rzeszy zgłaszają Niemcy żądania, stosunkowo niezbyt daleko idące, bo mieszczące się w ramach autonomii narodowościowej. Czechosłowacja odpowiada częściową mobilizacją, podejmuje energiczną akcję polityczną; następuje względne uspokojenie; III Rzesza wypiera się zarządzeń militarnych, ogłasza Europie, że żaden z jej postulatów nie narusza całości Czechosłowacji, a wszystkie oparte są na kardynalnych prawach narodów i jako takie powinny być uwzględnione dla zagwarantowania tym przyjaźniejszego współżycia obu państw.

W parę miesięcy później, gdy Czesi zmobilizowani duchowo i materialnie doszli do skrajnego napięcia woli, wyładowywanego przed niewidzialnym wrogiem, następuje uderzenie Hitlera na opinię publiczną narodów zachodnich. III Rzesza występuje wobec mocarstw zachodnich z żądaniami, nie kolidującymi narazie z ich bezpośrednimi interesami. Dla Czechosłowacji postulaty niemieckie wprawdzie już stanowią naruszenie integralności, lecz pozwalają jeszcze na stworzenie koncepcji cofnięcia się do granic etnograficznych i oparcia na zdrowych podstawach bytu narodowego.

Osamotniona, postawiona w pozycji zawady w dziele uspokojenia Europy — Czechosłowacja chwyta się kurczowo nowej szansy wegetowania w cieniu hegemonii niemieckiej. Lecz przetrącony kręgosłup narodowy nie pozwala już na odrodzenie tych zalet, jakie mimo wszystko, kiełkowały w ludzie czeskim; agentura obca ma wszystkie warunki do wyławiania i wydobywania na wierzch najnędzniejszych z nędznych z pośród narodu czeskiego i słowackiego. Los Czechów został przypieczętowany.

Dlaczego o tym przypominamy? Dlaczego w ostatnich tygodniach podniosła to prasa warszawska, przeprowadzając analizę rozkładu duchowego Czechów i taktyki Hitlera?

Dla tych samych przyczyn, które powodowały legionowym tygodnikiem „WOLA i CZYN" w art. „Czeka nas próba sił" (Nr. 7 z 5.IV). „Moment dziejowy", — pisze on — o którym dziś tyle się mówi i pisze, rozciąga się czasem na długie lata. Próba sił między Niemcami i Polską nie musi być szybka i efektowna. Takie „łamanie się" może trwać tak długo, aż bezkrwawe preludium wojenne nie wywoła u jednej ze stron wcześniejszego wyczerpania, przede wszystkim nerwów...

Taktyka nękania przeciwnika przedłużaniem pogotowia przyniosła Niemcom sukces większy, niż wygranie dziesiątka bitew. Czy taktyka ta nie może być raz jeszcze powtórzona?

...Zacznie się systematyczne „opukiwanie frontu", podkopy pod słabsze miejsca, zmuszanie do ciągłego czuwania, niepokojenie i prowokowanie. Wypuszczać się będzie na Warszawę te same dymy trujące, które sparaliżowały opór Wiednia i Pragi. Usypiać się będzie czujność przez krótkie okresy pozornego wytchnienia, po których znów cierpliwie podejmować się będzie uderzenia w nerwy, w mózgi, w każdą komórkę żywej tkanki ludzkiej.

I to trzeba będzie przetrzymać. I tu już entuzjazm nie pomoże, lecz jedynie stałe, wysokie napięcie woli, wysiłku, ofiarności. Nie inaczej, niż podczas Wielkiej Wojny, która trwała 51 miesięcy. Bez zwolnień i nagłych wybuchów, bez wzlotów i upadków, lecz w ciągłym, równym, ale przecież wzmożonym do maximum rytmie.

Czy jesteśmy do tego zdolni? Musimy być".

Waga wypadków

Od chwili, gdy cała Europa stała się połączonym teatrem działań — powstaje większa niż kiedykolwiek potrzeba umiejętnego rozróżnienia między wypadkami istotnie oddziaływującymi na sytuację Polski i tych państw z którymi los nasz jest złączony — a histerycznym uganianiem po Europie za znakami alarmu.

Toteż nie można podzielić stanowiska tygodnika „Czarno na białem" (Nr. 16 z 16.IV. — „Dramat Albanii") piszącego że:

„...z prawdziwą troską obserwujemy dziwną reakcję prasy polskiej na wypadki albańskie, jakąś chęć zbagatelizowania sprawy, sprowadzenia jej do rozmiarów incydentu, dążenie do stuszowania reakcji oburzenia na cynizm i gwałt".

Nie ma już w Polsce pisma, które by uprawiało tuszowanie niebezpieczeństw; jeżeli nie wszyscy potraktowali wydarzenie albańskie jako nowy akt tragedii narodów, to dlatego, że „dramat Albanii' polega nie na utracie jej formalnej niepodległości, lecz na tym, iż w tym kącie Europy południowej w ogóle istniał tego rodzaju twór, osłabiający organizację Bałkanów i pozwalający na „bałkanizowanie" rejonu między Dunajem a Adriatykiem z wielką obecnie korzyścią dla państw osi.

Mamy tu do czynienia z typowym obiawem doktrynerstwa. Światopogląd reprezentowany przez „Czarno na białem" każe troszczyć się o ambicje państwowe każdego, chociażby najmniejszego, szczepu. Idąc po tej linii należałoby dążyć do niepodległości Czarnogórców, Macedończyków i kto tam wie kogo jeszcze — czyli iść w przedniej straży Hitlera i Mussoliniego, zainteresowanych w tym, aby w rejonie ich operacyj znajdowała się jak największa liczba mikroskopijnych organizmów niby — państwowych, — a o tym chyba „Czarno na białem" nie myśli.

„Dramatem Albanii" — jak już ktoś się przy tym upiera — było dopuszczenie przez samych twórców systemu wersalskiego do zalążka koncepcji protektoratu włoskiego nad Albanią, a przede wszystkim do utworzenia państwa albańskiego, zamiast wzmożenia tym obszarem chociażby Jugosławii, której sytuacja otworzyła obecnie prawdziwie dramatyczną kwestię zagrożenia systemu bałkańskiego.

Nie możemy pisać tragedii o niepodległości albańskiej, której nigdy nie było; stwierdzamy, że jedno z państw z osi miało jeszcze jedną okazję do sukcesu w rejonie, który mocarstwa zachodnie same wyjęły spod zasięgu swej polityki i radzimy przejść za najbardziej kompetentnymi w tej kwestii: Anglią i Francją do zagadnień naprawdę poważnych.

Koniec marca 1939 r.

Paryski tygodnik „Candide" zamieszcza w numerze z 12 kwietnia r. b. korespondencję Bertranda de Jouvenel z „podróży po krajach zagrożonych".

Obszerne sprawozdanie z podróży po całej zachodniej połaci Polski podkreśla w superlatywach wysokie walory Narodu Polskiego, który pod każdym względem, politycznie, administracyjnie, wojskowo i gospodarczo z terytorium złożonego z trzech części potrafi stworzyć państwo jednolite, silne i wielkie.

Między opisami ostatnich wydarzeń u granic Polski znajdujemy niezmiernie ciekawe rewelacje, które powtarzamy na odpowiedzialność autora.

„Okolica Gdańska w dniu tym (21 marca) i następnych przedstawiała ciekawy obraz. Na polach sąsiadujących z miastem przygotowywano okopy. Kto je zajmował? Rzekoma policja gdańska, będąca w rzeczywistości niemieckim pułkiem, złożonym z żołnierzy, otrzymujących rozkazy z Niemiec...

Przeciwko komu ci policjanci strzegą miasta? Przeciwko wojsku polskiemu. Albowiem Komisarz Generalny Polski P. Marian Chodacki powiedział prosto z mostu co myśli:

Chcecie zająć Gdańsk — oświadczył Niemcom — wolno wam. Uprzedzam was tylko, że będziemy tam przed wami. Dla wejścia na terytorium rozporządzamy siedmiu drogami i trzema liniami kolejowymi. Skąd armia niemiecka może wejść? Z Elbląga, odległego o pięćdziesiąt trzy kilometry. Macie przy tym do przejścia Wisłę, na której nie dysponujecie żadnym mostem. Zaledwie wasze oddziały ruszą, nasze będą już na miejscu. Nie pozwolimy postawić się przed faktem dokonanym.

Samoloty „handlowe" z gdańskiej szkoły pilotów warczały przez cały dzień 23 marca, podczas gdy Hitler odbierał Kłajpedę. Ludność podekscytowana pogłoskami i nowinami, oczekiwała, że Führer w powrotnej drodze zajmie Gdańsk. Lecz samoloty doniosły, że wojsk polskich jest za dużo. „Deutschland" popłynął dalej.

Partia pozostała nie rozegrana. Mówiło się o putsch'u wyłącznie gdańskim, zajęciu polskiego dworca kolejowego i wezwaniu wojsk niemieckich. Zamiar putsch'u nie powiódł się z dwóch powodów. Najpierw Gauleiter nar. socj. Gdańska M. Foerster był w szpitalu i nie mógł kierować akcją. Następnie, druga osobistość partii nar. socj., redaktor naczelny Danziger Volkspost, młody a wybitny dziennikarz Czarsky był przeciwny zamachowi. „Jesteśmy i tak panami miasta. Pocóż nam zamach, jeżeli bez przyjścia armii, nic się nie zmieni? A jeżeli armia ma wkroczyć, to zamach jest niepotrzebny".

Ociągano się. Upłynęło parę dni, podczas których Polska przedsięwzięła przygotowania wojskowe. W końcu, o ile się nie mylę, 29-go marca, ambasador niemiecki hrabia v. Moltke interweniował u pułkownika Becka. Nie wiadomo dokładnie co mu oświadczył. W każdym razie, zaraz potem pułkownik konferował z ambasadorami Francji i Anglii".

Prezydent Roosewelt

W chwili, gdy już wszystkie chmury nagromadziły się nad horyzontem europejskim, zaciemnioną widownię prześwietliła błyskawica telegramów Prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki.

Rozważając orędzie pokojowe chcielibyśmy podzielić pragnienia opinii publicznej i dopatrzeć się w nim gwarancji pokoju. Ponieważ jednak nadal boimy się wymówić to wielkie słowo i uważamy, że jeżeli państwa osi dojrzały do wojny, to żadne wydarzenie na arenie międzynarodowej nie zdoła jej zapobiec, przeto wolimy wystąpienie Prezydenta Rooswelta ocenić narazie tylko pod kątem widzenia układu sił.

Orędzie przez swój adres, formę i wyliczenie faktów, które w ostatnich czasach naruszyły w Europie stan pokoju, określą całkiem wyraźnie definicję napastnika; — rzec można, że wyręcza przyszłą ewentualną konferencję pokojową i, z pamięcią o dyskusji po ostatniej wojnie światowej, formuje zawczasu kwestię winy. Sam zaś fakt, iż mimo wszelkie spodziewania, Prezydent Rooswelt mógł wystosować swe telegramy oraz, że otrzymał natychmiast dowody kollaboracji ze strony republik Ameryki Łacińskiej — świadczy, że kontynent amerykański, jak za czasów wojny światowej, stanowi zwartą całość, przygotowaną do działania pod batutą St. Zjednoczonych, a doktryna Monroego nie przeszkodzi w interwencji na terenie europejskim.

Decydując się na wojnę, wejdą w nią Niemcy, nie w warunkach 1914 r. lecz w sytuacji mocno zbliżonej do roku 1917-go.

Znalazłszy się pod magicznym działaniem dat naród niemiecki nie będzie mógł się obronić przed widmem natrętnej cyfry — 1918.

Gospodarstwo narodowe na stopie wojennej

Rozwój sztuki prowadzenia skutecznych działań wojennych i zwiększający się zasób środków potrzebnych, a zatem oddanych do jej dyspozycji, stopniowo pociąga do świadczeń całe społeczeństwo wojującej jednostki politycznej. Na tle praktyk współczesnych, czasy w których wojny były sprawą dynastyczną lub stanową, finansowaną ze szkatuły panującego, lub ze zwiększonych nieco świadczeń podatkowych, sprawą nie wywołującą większych perturbacji w nieskomplikowanych stosunkach społeczno-gospodarczych, owe czasy niepowrotne wydają się idyllą. Dążenie do maksymalnej skuteczności w działaniach wojennych doprowadziło do daleko idących wyników w ostatnich dziesiątkach lat, zmieniając równocześnie radykalnie stosunek ludności cywilnej do rozgrywki militarnej, mianowicie z biernego na czynny, współdziałający.

Obecnie wojna jest zbiorowym wysiłkiem społecznym, napinającym do granic wytrzymałości zasoby materialne i hart narodowy. Równolegle z technizacją działań wojennych, wojna jest zagadnieniem i próbą ekonomiczno - techniczną, angażującą całość gospodarstwa narodowego. W związku z tym wywołuje pobłażanie wspomnienie z czasów stosnkowo niedawnych, bo z lat okresu poprzedzającego wojnę światową, kiedy Niemcy na wojnę, do której się sposobili, posiadali „skarb wojenny", wynoszący około ćwierć miliarda marek w złocie, ufundowany z kontrybucji, uzyskanej w wyniku zwycięskiej wojny prusko-francuskiej.

Obecnie dla potrzeb wojennych konieczny jest proces dłuższego, w pierwszym rzędzie integralnego, gospodarczego przysposobienia. Środki zaś materialne, a nie tylko finansowe, nie dają się z góry przewidzieć. Koniecznym jest raczej stan pogotowia wojenno-gospodarczego. Jest to oczywiście zagadnienie specjalne, obecnie chcemy ogólnie przedstawić fazę, w której gospodarstwo narodowe znajduje się już na stopie wojennej.

Gospodarstwo narodowe w okresie działań wojennych przejawia kilka cech charakterystycznych. Na pierwszym miejscu należy tutaj wymienić *reglamentację całokształtu procesów gospodarczych.* Reglamentacja ta, na zasadzie ustaw specjalnych, *przenosi w dużej mierze praktyczną gestię majątkiem narodowym i jego użytkowaniem w ręce organów państwowych lub upoważnionych.* Jest to druga, pochodna charakterystyczna cecha gospodarstwa wojennego.

Równocześnie na podłożu postulatów wojennych *podlega zawieszeniu zasada rentowności procesów gospodarczych,* miarodajna w okresie pokojowym, stanowiąc dalsze, lecz istotne znamię omawianej sytuacji.

W zależności od danych okoliczności przejawiają się w państwie prowadzącym wojnę *tendencje autarkiczne* słabsze lub silniejsze, w stopniu uwarunkowanym przeważnie inicjatywą zewnętrzną oraz możliwościami wewnętrznymi. Z reguły ta *wymuszona samowystarczalność* ekonomiczna jest również cechą charakterystyczną gospodarstwa narodowego na stopie wojennej, które ponadto, odznacza się jeszcze *daleko posuniętym i stosowanym podziałem pracy w skali ogólnopaństwowej.*

Wyliczone szczególne znamiona gospodarki wojennej, powyżej tylko nazwane, posiadają swoją treść, głęboko sięgającą w normalne funkcjonowanie aparatu gospodarstwa społecznego.

Reglamentacja krajowych procesów gospodarczych nie pozostawia odłogiem żadnej dziedziny życia ekonomicznego, stycznej z nastawieniem organizmu politycznego, który podjął działania wojenne. Obejmuje ona wszystkie elementy gospodarcze brane oddzielnie lub w kombinacjach, oraz sam mechanizm działalności ekonomicznej. Rozmiar i zasięg oraz metody reglamentacyjne uwarunkowane są okolicznościami, potrzebami i zdolnościami organizacyjnymi aparatu administracyjnego. W pewnych hipotecznych przypadkach wytworzyć może ona stan zbliżający się do pojęcia totalizmu gospodarczego, praktycznie jednak, jak się zdaje, nieosiągalnego i niepotrzebnego. W rzutach generalnych, reglamentacja w zakresie produkcji wprowadza celowe ograniczenia kierunkowe z jednej strony, a z drugiej forsowanie pewnych typów, mających ścisły związek z potrzebami militarnymi. Przejawia się również w przestawieniu produkcji z artykułów wytwarzanych w czasie pokojowym na inne, dla których dotychczasowe procesy były jedynie przysposobieniem technicznym.

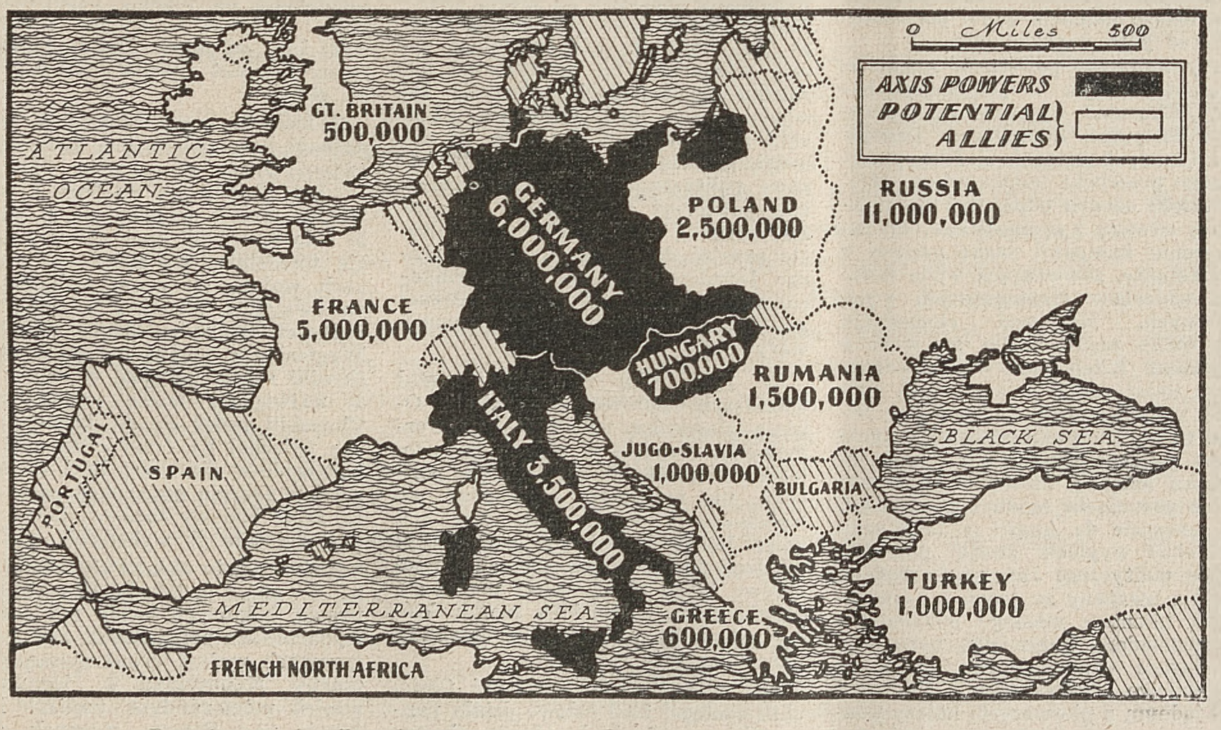
W zakresie obrotu towarowego środkami administracyjnymi reglamentacja paraliżuje prawo podaży i popytu z jednej strony, a z drugiej rozprowadza rezultaty produkcji według klucza wojennego, regulującego również spożycie. Jest rzeczą normalną, że stopa życiowa społeczeństwa podczas wojny na ogół spada.

Oczywiście reglamentacja procesów gospodarczych w praktyce jest sprzeczna niekiedy ze zwyczajami pokojowymi pojęcia prawa własności; jest to jednak niewątpliwie całkowicie niewspółmiernym do świadczeń osobistych najdalej idących, mianowicie ze zdrowia i życia, uznanych za należne i słuszne.

Zawieszenie zasady rentowności przedsięwzięć gospodarczych jest wynikiem uznania niespornej konieczności poświęcania rzeczy mniejszych dla spraw wielkiej wagi. Działania wojenne, wymagające olbrzymich środków, prowadzi się z zasobów, pożyczek wewnętrznych i zagranicznych, waluty kreowanej, wreszcie częściowo z substancji majątku narodowego. Ostatnia ewentualność bywa zazwyczaj przeceniana, jeśli chodzi o fazę wojenną gospodarstwa narodowego.

Należy równocześnie podkreślić zdumiewającą zdolność regeneracyjną państwowych jednot gospodarczych, której byliśmy świadkami choćby po wojnie światowej. Działania wojenne bowiem odbywają się raczej kosztem przejściowego obniżenia stopy życiowej, a więc z dochodu społecznego.

Uszczuplenie zaś substancji majątkowej dokonywuje się w zniszczeniach wojennych na własnym terytorium, oraz w szeroko ujętym rachunku amortyzacyjnym. Całość zaś przedsięwzięć o typie formalnie gospodarczym, głównie w zakresie produkcji, na potrzeby wojenne, nie liczy się, czego nie trzeba dodawać, z opłacalnością sensu stricto, opłacalną jest bo-



Rozmieszczenie sił wojskowych w Europie według „Daily Express" (10.IV.39).

wiem w kategoriach z typu imponderabiliów.

Naród na stopie wojennej zazwyczaj wchodzi w położenie, w którym przeciwnik usiłuje odciąć go od rynków wymiany międzynarodowej, niezbędnej na dłuższą metę. Niezależnie od zasobów zgromadzonych w przewidywaniu tej normalnej ewentualności, oraz forsowania samej wymiany, gospodarstwo narodowe przystosowuje się do sytuacji sposobami zastępczymi i ograniczeniami w ramach reglamentacji.

Dopiero aktualna potrzeba udowadnia wielkie możliwości, skądinąd zresztą niepociągającej, samostarczalności ekonomicznej.

Wojna współczesna wciągając całe społeczeństwo do akcji, powołuje wszystkich do świadczeń w ogólnokrajowym podziale pracy i przydziale funkcyj. Funkcje te, bezpośrednio i pośrednio obronne oraz wegetacyjne trudno ściśle rozgraniczyć, granica między nimi jest bowiem płynna. I tutaj wytwarza się, regulujący te sprawy, empiryczny klucz wojenny. Z ekonomicznego punktu widzenia, ujawniający się w skali państwowej, podział pracy powoduje również, między innymi nowe zrównanie płci w działalności gospodarczej oraz znaczne rozszerzenie wieku produkcyjnego ludności. Te charakterystyczne przejawy mają jednak w przeważnej części żywot przejściowy.

W zasadniczych rysach przedstawiony obraz gospodarstwa narodowego na stopie wojennej, pozwala na wytworzenie sobie przybliżonego pojęcia o skomplikowaniu technicznym trudności administracyjnych omawianej sytuacji. Z tych też powodów żadne państwo, które w rachubach swoich uwzględnić musi ewentualność wojny, nie liczy na szczęśliwą improwizację w stanie wojennym, lecz antycypuje zagadnienie oraz przysposabia się do przypuszczalnej sytuacji. Z tą też myślą w czasie pokoju wydaje się specjalne ustawy lub posiada przygotowane ich projekty. Równocześnie realizuje się przesłanki szeroko i na przyszłość przewidzianej strategii gospodarczej, uwzględniając je w bieżącej nawet polityce ekonomicznej.

Problemem wagi kapitalnej w tym przysposobieniu gospodarczo-wojennym, bo tak należałoby akcję przygotowawczą nazwać, jest oczywiście czynnik ludzki, tak po stronie społeczeństwa jak i aparatu administracyjnego.

Wydaje się, że przy uświadomionym obywatelsko i patriotycznym społeczeństwie, uwzględniając nawet w rachunku elementy bierne, ciężar zagadnienia przenosi się na aparat administracyjny. Należało by z góry założyć, że jego organy nie powinny mieć charakteru czysto urzędniczego, lecz posiadać strukturę mieszaną. Za tą przesłanką przemawia szereg względów rzeczowych, a między innymi również dokonywane doświadczenia. Nie trzeba dodawać, że ludzie aparatu administracyjnego, zawiadującego faktycznie gospodarstwem narodowym i to w okresie największej próby jaką naród może przechodzić, muszą posiadać wysokie walory etyczne i fachowe.

Nie można odmalować obrazu gospodarstwa wojennego w dzisiejszym stanie rzeczy. Z okresu wojny światowej najlepszym przykładem były by chyba Niemcy, należy jednak pamiętać o tym, że obecne warunki będą zapewne bardziej skomplikowane. Działania zaś wojenne lat ostatnich i aktualnych nie są miarodajne, z uwagi na niewspółmierność sił biorących w nich udział przeciwników, która nie wymagała napinania sił po stronie interesujących partnerów.

Stąd też wyobrażenia o gospodarstwie narodowym znajdującym się w stanie wojennym, opierają się na podłożu teorii wojennej i dedukcyjnych przewidywań, zawierających często czynnik grozy w praktyce nieuzasadnionej.

A. G.

WINSTON CHURCHILL NA HORYZONCIE

Wejście Winstona Churchilla w skład rządu angielskiego oczekiwane jest w najbliższym czasie.

Realizowane obecnie z gorączkowym pośpiechem zbrojenia angielskie są urzeczywistnieniem planów i żądań Churchilla z przed kilku lat. Gdy jeszcze cała Anglia żyła w błogosławionym spokoju, wierząc w bezpieczeństwo zbiorowe, on jeden przepowiadał niebezpieczeństwo niemieckie i nawoływał do zbrojeń. Historia się powtarza. Wszak już w 1914 ten sam Churchill zajmował już to stanowisko. Kim jest Winston Churchill?

Jeden z największych mężów stanu angielskich XX wieku, typowy reprezentant swego narodu i jego elitarnego systemu politycznego — to jeszcze nie daje pojęcia o osobie Churchilla. Dopiero barwna historia jego życia pozwoli zorientować się w charakterze tego ciekawego człowieka. Churchill nie nosi dziś żadnego tytułu, jest on potomkiem księcia Marlborough, największego żołnierza angielskiego XVII-go wieku, tego którego imię uwieczniła francuska piosenka „Quant Marlborough s'en vaen guerre". Dziadkiem Winston'a Churchilla był siódmy książe Marlborough, jego ojcem lord Randolph Churchill, wielki polityk i wybitny minister skarbu, zaś jego matką Amerykanka, córka Jerome'a, właściciela New York Times i typowego milionera z własnej woli i zdolności. Cudowna mieszanina rodziny żołnierzy z tradycją kilku stuleci i świeżego dynamizmu amerykańskiego.

Winston Churchill był rzadkim przykładem cudownego dziecka, raczej zaś młodzieńca, który w późniejszem życiu potrafił urzeczywistnić najśmielsze nadzieje jakie pozwalały rokować jego wczesne lata.

Gdy wybuchło powstanie Afganów przeciwko Anglii w północnych Indiach, Churchill wystarał się o przydział do pułku Bengalskich Lansjerów (znanych ostatnio z filmu) wysłanego przeciwko buntownikom. Młody oficer odrazu odznaczył się niezwykłą odwagą i zdolnościami. Po zakończeniu kampanii zaraz napisał o niej książkę, zawierającą wiele śmiałych wniosków strategicznych i politycznych. Następna ekspedycja Churchilla zaprowadziła go wraz z wojskami Kitchenera do Sudanu, gdzie wziął udział w krwawych walkach z Derwiszami nad górnym Nilem. O tej kampanii również natychmiast napisał błyskotliwą i zarazem głęboką książkę, nieraz ostro krytykując posunięcia rządu i dowództwa. Po powrocie do Anglii w 1898 roku Churchill wygłosił swoją pierwszą mowę polityczną. Już wtedy był on ogólnie uważany za jeden z największych talentów młodego pokolenia i przepowiadano mu wielką karierę.

Właśnie wówczas wybuchła wojna południowo - afrykańska i Churchill był jednym z pierwszych, którzy udali się na plac boju. Miała to być jego piąta kampania, w trzeciej części świata, w 25-ym roku życia. Stanąwszy na czele obsługi pociągu pancernego wziętego w zasadzkę, Churchill od razu wyróżnia się jako doskonały dowódca o zimnej krwi i niezwykłej odwadze w ogniu, tym bardziej, że wystąpił bez broni, jako korespondent wojenny i opanował sytuację z własnej inicjatywy i na własną odpowiedzialność. Wzięty później do niewoli przez Burów, Churchill ucieka z więzienia i przekrada się przez 600 kilometrów do granicy, ratując życie zarówno dzięki swojej przedsiębiorczości, jak i niesłychanemu szczęściu. Od tego momentu stał się on jednym z bohaterów wojny burskiej i człowiekiem olbrzymiej popularności w całej Anglii. Oczywiście wyborcy teraz bez chwili wahania wysłali go jako swego przedstawiciela do parlamentu. Za jeden odczyt o swoich przygodach wojennych Winston dostał sumę równoważną 15.000 zł. zaś za tournée odczytowe po Ameryce ponad 100.000 zł. W ciągu paru miesięcy 26-letni Churchill zarobił artykułami i odczytami 500.000 zł. i stał się sławnym w całym Imperium.

W 1901 roku Winston Churchill wszedł do parlamentu i w kilka tygodni uznany został za jednego z czołowych posłów pod względem inteligencji i odwagi przekonań. Po ojcu swoim, lordzie Randolph Churchill, odziedziczył on fantastyczną pamięć, która pozwala mu wyrecytować dosłownie każdą stronę z raz przeczytanej książki. Oczywiście potomek Marlborough zasiadał po stronie konserwatystów. Przyszedł jednak moment gdy, wierny tradycji ojca, wystąpił on przeciwko powiększeniu kredytów na armię, twierdząc iż marynarka jest ostoją potęgi W. Brytanii, zaś istniejąca armia wystarcza na utrzymanie porządku w koloniach. Broniąc tej właśnie tezy lord Randolph Chirchill zmuszony był podać się do dymisji, grzebiąc swoją wspaniałą karierę polityczną. Pomimo ostrzeżeń, syn powtórzył atak ojca i tym razem wygrał, choć musiał w rezultacie przejść do partii liberalnej, tracąc jednocześnie poparcie i sympatię swojej rodziny i całego potężnego klanu rządzącej partii konserwatywnej.

W 1911 roku Churchill został Pierwszym Lordem Admiralicji. Opinia niemiecka, widać źle poinformowana, przyjęła w cichym zadowoleniem nominację 35 letniego polityka, nie mającego dotychczas nic wspólnego z marynarką, lecz być może Berlin mniej by się cieszył wiedząc, iż już wtedy Churchill miał gotowe tajne plany walki przeciwko Niemcom na lądzie i na morzu, które uchroniły aliantów od szybkiej porażki w 1914 roku.

Na własną odpowiedzialnść Churchill zastąpił 13,5 calowe działa pancerników angielskich niewypróbowanymi jeszcze dobrze 15-calowymi. Zmienił on napęd okrętów z węglowego na ropowy i przeprowadził wiele bardzo radykalnych ulepszeń w konserwatywnej zwykle flocie angielskiej.

Gdy przyszedł wielki moment 1914 roku, gabinet angielski długo wahał się z mobilizacją. Gdy wreszcie zdecydowano się, w ostatniej chwili, na wydanie rozkazów bojowych flocie i polecono szefowi Admiralizacji natychmiastowe wykonanie tej historycznej decyzji, Winston Churchill odpowiedział spokojnie: „Flota jest gotowa". W tajemnicy przed wszystkimi, na własną osobistą odpowiedzialność, Winston Churchill na kilkanaście godzin przed tym wydał radiowy rozkaz mobilizacji bojowej całej floty brytyjskiej na wszystkich morzach świata. Był to czyn nielegalny, bowiem bez podpisu króla i innych ministrów rozkaz mobilizacji był prawnie nieważny. Jednak Churchill nie zawahał się wziąć na siebie decyzji— ryzykując hańbę i infamię w razie niepowodzenia — bowiem uważał, że interes Anglii wymaga aby jej flota nie dała się ubiec atakowi niemieckiemu. Historyczna ta decyzja jednego człowieka uratowała Wielką Brytanię od zagłady, gdyby bowiem słabsza nawet flota niemiecka dopadła okrętów angielskich w tym momencie, mogłaby zniszczyć je bez trudu. Wielka wojna byłaby wówczas wygrana przez Niemcy już w parę tygodni, zaś historia świata wzięłaby zupełnie inny obrót.

Najwięksi nawet wrogowie polityczni Churchilla przyznają, że swoją bezprzykładną w państwie parlamentarnym o tradycjach Anglii decyzja mobilizacji na własną odpowiedzialność, Winston Churchill uratował swój kraj od zguby. Był to kulminacyjny moment świetnej kariery męża stanu.

Jednak ta sama odwaga i oryginalność koncepcji, które stanowiły o meteorycznym powodzeniu Churchilla, przyczyniły się do jego upadku. Niepowodzenie wypraw na Dardanele i do Anwerpji spowodowały dymisję Churchilla po dziesięciu miesiącach wojny, w czasie których był on jednym z głównych mózgów kierujących walką ze strony aliantów. Wygłosiwszy wielką mowę, w której skreślił swoją politykę wojenną, może największą mowę swego życia, Churchill podał się do dymisji i zaraz pojechał na front francuski, jako major w pierwszej linii, nie sztabowiec. Jeszcze przed wyjazdem rzucił myśl budowy tanków, która później dojrzała do wykonania.

Jednocześnie ukazywały się od czasu do czasu artykuły Churchilla w prasie, z których każdy był wielkim wydarzeniem politycznym. Sąd jego w sprawach wojny bywał niesamowicie trafny. Naprzykład w jednym ze swoich memorandum napisał iż w bitwie nad Sommą stosunek strat brytyjskich do niemieckich był jak

1 : 2,3. Dopiero po wojnie, gdy znane były ściśle dane z obu stron, można było sprawdzić tę ocenę, która różniła się znacznie od cyfr podawanych wówczas przez sztab angielski. Winston miał rację co do tysiąca żołnierzy, podczas gdy walczące armie liczyły setki tysięcy. Jego intuicja i zdolność dedukcji okazały się w wielu wypadkach zwycięskie, nawet gdy sztab, rozporządzający bez porównania dokładniejszymi danymi, stanowczo im na razie zaprzeczał.

W pierwszym rządzie powojennym, Churchill był ministrem wojny i lotnictwa jednocześnie. Trzeba dodać, że w czasie wojny znalazł on czas na naukę pilotażu i został wcale nienajgorszym lotnikiem, latając nieraz sam nad liniami nieprzyjacielskimi oraz używając zawsze samolotu dla swoich szybkich wypraw z frontu do Londynu.

Olbrzymie dzieło demobilizacji wielkiej armii pochłonęło Churchilla, który jednak zdecydował się również na pomoc dla gen. Denikina, któremu posłał broni i ekwipunku na sumę 50 milionów funtów. Z charakterystyczną dalekowzrocznością, Churchill był jednym z pierwszych polityków angielskich nie-konserwatystów, którzy zorientowali się w niebezpieczeństwie bolszewickiem. Protestował on też gorąco przeciwko uznaniu Sowietów przez Lloyd George'a. Poza tym sprawy Mezopotamii i Bliskiego Wschodu znalazły w Churchillu niespodziewanego znawcę, który korzystając nieraz z rad pułkownika Lawrencea, wiele zrobił dla ugruntowania potęgi brytyjskiej w tych krajach bezpośrednio po wojnie.

Następnie niezwykle trudne i delikatne rokowania z Irlandią, które doprowadziły do utworzenia Wolnego Państwa Irlandzkiego, zajęły uwagę Churchilla, którego podpis widnieje na traktacie Brytyjsko-Irlandzkim. Potem był on jednym z najbardziej zdecydowanych zwolenników utworzenia państwa żydowskiego w Palestynie, lecz głos jego nie zdołał przeważyć szali.

W 1923 roku, operowany na wyrostek robaczkowy w dniu wyborów, Churchill po raz pierwszy od 1900 nie dostał się do parlamentu. Taki jest los polityków wielkich demokracyj, a zresztą nietylko ich. Fawory tłumu są zmienne i od szczytu do upadku bywa nieraz tylko jeden krok, zwłaszcza dla człowieka wielkiej odwagi, wyrastającego ponad miarę przeciętności. Churchill nie mógł nigdy zmieścić się w ramach żadnej partii i należał do nich jedynie ze względu na utarte formy życia politycznego Anglii. Gdyby żył w innym kraju, zostałby może dyktatorem i kto wie czy w tej roli nie prześcignąłby swoich największych kolegów, którym dorównywa zdolnościami i charakterem, zaś przewyższa kulturą i doświadczeniem politycznym. Jednak Winston Churchill jest najpierw Anglikiem, potem zaś dopiero wielkim człowiekiem, może geniuszem.

Churchill nie odszedł od życia politycznego do bezczynności. Jego dziela historyczne, a więc przede wszystkim wielotomowa historia Wojny i okresu, który do niej doprowadził, uważane są za jedne z najcenniejszych rzeczy napisanych po angielsku w dwudziestym wieku, zarówno co do treści jak co do stylu i formy.

Tadeusz Lutosławski.

„My, państwowcy, zdajemy sobie sprawę, że w naszym położeniu geopolitycznym raczej prędzej niż później będziemy musieli zdawać krwawy egzamin dojrzałości państwowej, jakim jest wojna,

że właśnie niedostateczny poziom potencjału militarnego może tylko przyśpieszyć termin walki o byt Rzeczypospolitej,

że obrona Państwa, jak i całość bytu państwowego, nie może polegać na stronie li tylko emocjonalnej, a wymaga największych i najbardziej celowo zorganizowanych wysiłków i czynów,

że skuteczne i trwałe są tylko zdobycze, oparte o najwyższą wiedzę, ta zaś — o głębokie i twórcze studia, a nie na bałamutnej wyobraźni i poszukiwaniu winnych naszej słabości,

że wydobyć konieczne dziś wartości można tylko przez plan państwowy, ułożony i wykonywany niezależnie od nacisku tych, czy innych grup społecznych".

„Zaczyn" Nr 1, 3.XII.36.

OBLICZE SOCJALNE KULTURY POLSKIEJ

I.

Szczyty i przepaście — tymi słowami charakteryzujemy przekrój społeczny ludności polskiej: i nie tylko przekrój społeczny, równie dobrze możnaby to określenie zastosować bodaj że do wszystkich dziedzin współczesnego życia Polski. Olbrzymie kontrasty stanowią właściwość narodów, których układ społeczny dokonał się nie drogą powolnego rozwoju — lecz nagłymi zwrotami. Jednym z objawów układu stosunków społecznych Polski drogą krańcowych, jakkolwiek powolnych przeobrażeń, jest warstwa t. zw. „inteligencji", którą postaramy się zanalizować w jej genezie, składzie, tendencji zmian i znaczenia państwowego.

To co w Polsce rozumiemy pod nazwą *„inteligencji"* nie istnieje nigdzie w państwach zachodnich: spotykamy tam przede wszystkim różne zawody, można by również mówić o pewnych warstwach społecznych, natomiast nie ma jakiejś warstwy „inteligencji".

Formowanie się tej warstwy może się odbywać albo z dołu, — jak np. w Bułgarii, względnie dobrze nam znanym, typowym w swym przebiegu, procesie wytwarzania się inteligencji ukraińskiej, — albo z góry, tak jak to odbyło się przy wytwarzaniu się inteligencji w Polsce. Wprawdzie z biegiem czasu jednostronność pochodzenia zaczyna się różnicować, a nawet może przerzucić się na zupełnie przeciwległe warstwy, nie mniej jednak charakter początkowej warstwy pozostawia długo znamię swych cech kulturalnych.

Warstwa inteligencji w Polsce formowała się prawie że wyłącznie z uprzywilejowanych warstw szlacheckich. Wprawdzie w pewnych okresach odgrywa wśród niej dużą rolę element mieszczański, był on jednak w przeważającej części pochodzenia obcego, utrzymujący odmienny „habitus" kulturalny, a wreszcie stale usuwany na dalszy plan. Chłopi i mieszczanie nie mieli od XVI wieku w Polsce prawa równego startu; po zwichnięciu równowagi stanów mieszczanin np. nie mógł osiągnąć wyższych stanowisk wojskowych i kościelnych.

W przeciwieństwie do innych narodów (Anglia, Francja) w Polsce szlachectwo związane było z posiadaniem ziemi. Inne źródła utrzymania — z wyjątkiem służby publicznej — przynosiły ujmę, zwłaszcza zaś wszelkie zawody wolne, handel i rzemiosło.

Z biegiem czasu warstwa szlachecka zaczyna się deklasować w sensie liczebnego wzrostu, przy równoczesnym zmniejszaniu się zasobu majątkowego jako, że główna i jedyna podstawa tego majątku — ziemia, ulegała stale podziałowi. Dalszy postęp pauperyzacji przy równoczesnych zmianach życia społecznego i państwowego powoduje zastąpienie majątku wykształceniem, które dość wcześnie przybiera znamiona fachowo — zawodowe. Mamy więc profesorów i nauczycieli, lekarzy, inżynierów, adwokatów a nawet księży, pochodzących ze szlachty. Pomimo tego, że wykształcenie dość wcześnie i wyraźnie przybiera znamię facho-

---

(3).

„MEIN KAMPF" W ŚWIETLE HISTORII

Konfrontacja z życiem

Z przedstawionych poprzednio wypowiedzeń Adolfa Hitlera zarysowują się cztery generalne wytyczne polityki zagranicznej III Rzeszy.

1) Przeznaczeniem Niemiec jest ekspansja terytorialna i ludnościowa w Europie z kierunkiem na wschód rosyjski: nie ma to być ekspansja pośrednia przez rozprzestrzenianie niemieckich wpływów kulturolnych i gospodarczych, lecz zwykły podbój zwartego obszaru dla niemieckich ludzi i niemieckiego pługa. Na obszarze życiowym narodu niemieckiego uznaje się tylko niemieckie prawo do życia. Wyrzeczenie się — w imię zasady czystości rasy — germanizacji ludów pobitych rozumie się nie jako ich prawo do życia lecz jako wyrok śmierci; wpędzone do ghetta, pozbawione praw rozwoju, dostępnych tylko dla rasy panów — mają zmarnieć lub usunąć się poza obszar niemiecki.

2) Dopuszcza się do hegonomii Wielkiej Brytanii w światowej polityce kolonialnej z ograniczeniem jej wpływów, wynikającym ze śródziemnomorskich i północnoafrykańskich zainteresowań Włoch — za cenę pozostawienia Europy Niemcom.

3) Należy osiągnąć całkowity upadek Francji jako mocarstwa i zdeklasować ją do poziomu Hiszpanii.

4) Nie zaczepiając w zasadzie podstaw kolonialnej polityki Anglii i podsycając imperializm Włoch można oba państwa pozyskać jako sprzymierzeńców dla rozgromienia Francji i utworzenia nowego porządku w Europie.

Od chwili napisania swej książki, aż po dzień dzisiejszy, realizuje wódz III Rzeszy powyższe główne zasady wiernie, tak wiernie i z tak nieubłaganą konsekwencją, że aż doprowadził do sprzeniewierzenia się im i doczekał się chwili, kiedy po urzeczywistnieniu co najmniej trzech czwartych przemyśleń więźnia twierdzy Landsberg, z poza siedmiuset stronic dokumentu sugestywnej wyobraźni — ukazało się oblicze rzeczywistości innej, niż chciał ją widzieć autor, a ściśle takiej, jak ją ukształtowały prawdy i błędy „Mein Kampf".

Marsz na wschód

Obrachunek słusznych przewidywań i katastrofalnych niespodzianek Adolfa Hitlera należy rozpocząć od rozważania trafności wyboru kierunku ekspansji. Nie rezygnując z pomocy Europy, a nawet licząc się z koniecznością jej kuszenia, autor „Mein Kampf" nie pozwolił sobie w swym światoburczym dziele na nic takiego, co by obrażało współczesną opinię publiczną, przeciwnie, dbał o to, aby te sfery międzynarodowe, których poparcia się spodziewał, znalazły w idei nar. socjalistycznej odpowiednią pożywkę. Dla ówczesnej Europy, nękanej groźbą komunistycznego rozkładu socjalnego, podjęcie się

wo-zawodowe, jednak nie doprowadziło ono do przebudowy układu społecznego na zawodowy, tak że utrzymano w dalszym ciągu pochodzenie jako kryterium społecznego zaszeregowania jednostki.

Stosunek warstwy inteligencji pochodzenia szlacheckiego do chłopów, a także do innych warstw ma charakter patriarchalny; podkreślając swą wyższość, dają nawet dość dużo, w zamian jednak za to żądają bezwzględnej uległości i szacunku.

Jeżeli chodzi o cechy, to składa się na nie dość spora liczba zarówno po stronie dodatniej, jak zwłaszcza, może nieraz przejaskrawionej — ujemnej.

Inteligenci pochodzenia szlacheckiego mieli szerszy horyzont myślowy, szerszy gest i dużą dozę niekłamanego idealizmu. Przeważało jednak przekonanie o swojej wyższości *z natury;* pomimo swego idealizmu zdobyli się oni na uwłaszczenie dopiero w chwili, kiedy go nie można było uniknąć, zwłaszcza, że i tak było by zostało przeprowadzone z zewnątrz.

Po dokonaniu uwłaszczenia, nie zdając sobie sprawy z ogólnego znaczenia reformy, zasklepiają się i coraz bardziej izolują,chłopi zaś, ani nie wiedzieli co mają robić z wolnością, ani nie byli przygotowani do jej wykorzystania, co w połączeniu z kryzysem lat 1850 — 1870 doprowadza do zupełnej stagnacji życia społecznego. Korzystają z tego żydzi, którzy odtąd przedostają się do życia kulturalnego.

Zmiana stosunku inteligencji do ludu dokonała się na podłożu sprawy narodowej i problemu uzyskania niepodległości; okazało się bowiem, że bez czynnego poparcia ludu wiejskiego nie można marzyć o niepodległości, a w związku z tym wysunięto program narodowego uświadomienia ludu. I *szli w lud* różni inteligenci. Metody jednak, jakie stosowali,okazały się zawodne. Chłop uważał każdego *pana* czy *inteligenta* za należącego do jednej i tej samej kasty *ziemiańsko-szlacheckiej,* do tego bowiem przekonania doprowadził go jej sposób odnoszenia się, zwłaszcza podkreślania swej wyższości — stosunek ten zresztą i nastawienie pozostały częściowo do dziś dnia. To też nic dziwnego, że chłop w akcji narodowego uświadomienia dopatrywał się jakiegoś nowego, nie mniej grubego podstępu i dlatego niejednokrotnie chętniej słuchał żyda karczmarza, niż urzędnika. Objaw historycznie zrozumiały: absolutne monarchie zaborcze celowo pogłębiały dystans między ludem a szlachtą, część jej obdarzając specjalnymi przywilejami, zwłaszcza w wojsku, w urzędach itd., część zaś prześladując. Poza tym ścisły związek powstającej inteligencji miejskiej z warstwą ziemiańską, z której się ta inteligencja wywodziła, sprawił, że przez długi czas interes narodu utożsamiony był z interesem ziemiaństwa. Stąd pełen rezerwy stosunek inteligencji np. do uwłaszczenia chłopów, a podejrzliwy ze strony chłopów. Dopiero zerwanie z krajem przez Wielką Emigrację zmieniło ten stan rzeczy. Inteligencja miejska, pod znacznym zresztą wpływem prądów ideologicznych zachodu, jest w kraju główną ostoją reform postępowych.

Dalszy rozwój wypadków, nowe postulaty polityczne jak i przeobrażenia życia gospodarczego wywołały ponowny napływ młodzieży wiejskiej — chłopskiej, do szkół, po ukończeniu których zdobywała jeden z czynników umożliwiających awans społeczny do warstwy t. zw. „inteligencji".

Jest rzeczą niezmiernie charakterystyczną, że inteligencja pochodzenia chłopskiego dla samej wsi nie zdziałała zbyt wiele, zwłaszcza w porównaniu z działalnością inteligencji pochodzenia nie chłopskiego, a pracującej dla wsi.

Objaw dziwny, a jednak bardzo łatwo zrozumiały: zanim bowiem ktoś ze wsi dostąpił niezależnego bytu z tytułu wykształcenia musiał tyle przecierpieć głodu i niedostatku, jako wyniku warunków wiejskich, a upokorzenia ze strony warstwy, w której się znalazł, że wystarczyło to w zupełności do znienawidzenia swego pochodzenia, swojej wsi i pracy w niej. Zaś postępowanie inteligencji tej wobec ludności wiejskiej w wielu wypadkach przedstawiało znacznie więcej do życzenia niż tej, która pochodziła z miast. Nie miała bowiem gestu wobec chłopa, nie pociągała ich pewnego rodzaju nimbem pochodzenia i nic nie dawała, wprost odwrotnie, skąpa aż do sknerstwa, starała się tą drogą „odjeść" za cały czas głodu i niedostatku jaki przeszła podczas nauki.

Uwydatnia się to zwłaszcza na księżach, którym brak kultury, wyniesionej z domu rodzinnego, dawał się szczególnie we znaki.

Za kilka bowiem lat „kucia łaciny" i poznawania tekstów w seminarium teologicznym nie można nabyć kultury, a po powrocie na wieś w przeciągu krótkiego czasu stawał się z obyczaju i myślenia chłopem.

Pomimo wielu sprzyjających czynników udział młodzieży wiejskiej w warstwie inteligencji był bardzo nieliczny, a poza tym skupiony w gałęzi zawodu o dużym wprawdzie wpływie, jeżeli chodzi o zasięg (kler), ale o małym jeżeli chodzi o twórczy wkład i nadawanie tonu. Już od początku XIX w. a nawet wcześniej, w składzie inteligencji główną rolę odgrywa element urzędniczy, dziennikarze, lekarze i adwokaci, co stanowi do dziś dnia charakterystyczną cechę polskiej inteligencji. Jeżeli zaś chodzi o pochodzenie, to w chwili odrodzenia państwa skład warstwy inteligencji charakteryzowała przewaga grupy szlacheckiej, no i żydowskiej.

Kultura polska — literatura, sztuka, język, obyczaj — była i jest w dalszym ciągu kulturą szlachecko ziemiańską, stąd zarówno chłopi, mieszczanie, żydzi wchodząc do grupy inteligencji z chwilą gdy otworzyła się możliwość dostania się do niej z tytułu wykształcenia, ulegli sile asymilacyjnej tej kultury, przyjmując styl życia ziemiańsko szlachecki. Oczywiście fakt ten pogłębia dystans między ludem a inteligencją. I inaczej być nie mogło. Wyrównanie bowiem dystansu nie mogło nastąpić na drodze jednostronnej deklaracji, lecz wspólnych przeżyć, a tych bez powszechności oświaty i służby wojskowej nie było w Polsce aż do XX wieku. (w Prusach od XVIII w.)

I jeszcze jeden niezmiernie ważki czynnik zadecydował o utrzymaniu wśród inteligencji kultury szlacheckiej. Oto do warstwy inteligencji wchodzili z warstw dolnych wyłącznie mężczyzni wobec braku wykształcenia kobiet i samodzielności dowolnego zarobkowania. *Ludzie nowi* brali żony z tej warstwy do której udało im się przejść, a ponieważ o atmosferze domu decyduje kobieta stąd nic dziwnego, że asymilacja obyczajowa i kulturalna następowała bardzo szybko.

F. O.

PRZEZ POŻYCZKĘ OBRONY PRZECIWLOTNICZEJ DO REALIZACJI HASŁA: SILNI — ZWARCI — GOTOWI!

przez Niemcy roli „żandarma Europy" i nadzieja uporządkowania wschodu mogły stanowić środek zjednywania sympatii dla III Rzeszy. Nie czemu innemu jak właśnie spodziewaniom na odsunięcie groźby komunizmu — obok strawienia narodów zachodnich przez pacyfizm — należy przypisać bierną zgodę twórców systemu wersalskiego na kolejne łamanie klauzul tego paktu przez Niemcy hitlerowskie.

Trzeba też przy tym cofnąć się do wspomnienia przykrego, ale koniecznego chociażby dla zrozumienia polityki polskiej z 1934 r., że kierunek wschodni Hitlera, rozumiany wówczas przez Europę dosłownie, nie zawierał w sobie nic groźnego dla interesów mocarstw zachodnich, gdyż oznaczał poruszenie sprawy Pomorza, skazanej wtedy przez te mocarstwa na rolę kozła ofiarnego.

Od czasu podjęcia aktywnej polityki zagranicznej kroczy Adolf Hitler wytrwale i wyłącznie na wschód. Żadne z jego posunięć nie sprzeciwia się tej wytycznej. Nawet zawarcie układu o nieagresji z Polską nie jest zboczeniem, ani tym bardziej zatrzymaniem się, jest tylko wyborem drogi łatwiejszej, bo przygotowuje błyskawiczne, a pełne sukcesów przedarcie się ku wschodowi szlakiem bliższym mentalności dawnego Austriaka.

Dziedzictwo austriackie

Mimo całe obrzydzenie do monarchii Habsburgów nie mógł Adolf Hitler nie podlegać wpływowi Wiednia, miasta swej młodości. Musiał zauważyć, że jeżeli gdzie, to właśnie tam stoi niemczyzna przed konglomeratem nieskrystalizowanych organizmów narodowych i państwowych, że tam najłatwiej stworzyć mistyczną koncepcję germańskiego porządku na wschodzie oraz, że każda strzała wymierzona z Wiednia trafia aż na pola Bessarabii.

Obejmując spadek po monarchii, przyjął go Adolf Hitler cum beneficio inventarii, skreślając z masy spadkowej tradycyjny konflikt austro-węgierski z Włochami. Czy jednak częściowe wykonanie testamentu monarchii będzie możliwe?

To pytanie zadają sobie wszyscy, ilekroć Niemcy hitlerowskie wstrząsają krajami basenu naddunajskiego, wchodząc na rejony niedawnej ekspasji Włoskiej. Natychmiastowe odpowiedzi raz po razu przekreślają rachuby na przyjacielskie starcie państw osi. Ani dziś, ani jutro — spajane przez wydarzenia co raz ściślej — państwa osi nie pozwolą na zauważenie żadnej rysy na wiązad!ach ich przyjaźni, ale w basenie naddunajskim zaciasno jest dla dwuch przyjaciół, tym bardziej, że jeszcze ciaśniej jest i będzie Włochom w rejonie śródziemnomorskim.

Mimo wszystko historią rządzą prawa lekceważonej geopolityki i w punktacji dalszego rozwoju stosunków między Niemcami a Włochami południowo wschodnia polityka Hitlera stanie się pierwszą kreską minus.

Stawka na Anglię

Wspaniała wyobraźnia autora „Mein Kampf" nie dopisała w ocenie polityki brytyjskiej. Adolf Hitler, który tak trafnie umiał przechodzić nad wieloma utartymi pseudo-prawdami, w kwestii stanowiska Anglii uległ skrzywieniu obrazu, opierając swe wnioski na płytkich, przejściowych przesłankach, modnych w czasie gdy pisał

„COMMONWEALTH" WOBEC WOJNY

W przyrodzie niedźwiedź budzi się na wiosnę, natomiast lew, jak tysiące zwierząt, nie uznaje snu zimowego.

W polityce jest, zdaje się, odwrotnie. Podczas gdy „niedźwiedź" przez całą zimę szukał niezmordowanie strawy, zapędzając się aż na półwysep Pirenejski, „lew brytyjski" spał spokojnie. Przebudzenie jego nastąpiło w samą porę. Starczyło akurat tyle czasu, aby się rozejrzał po świecie, aby zobaczył to i owo i wziął się przede wszystkim raźno do przebudzenia swoich pupilków, które są oczkiem w głowie starego lwa.

Pupilki te do dominia, cała zaś rodzina, którą w świecie przyrody nazwalibyśmy poprostu „lions'family", w polityce nosi powszechne miano „Commonwealthu".

Ową polityczną, finansową i gospodarczą potęgę świata wystawiono dziś na wielką próbę. Na tle obecnych wypadków w całej pełni występuje jej spoistość i współdziałanie, podyktowane zresztą interesami zarówno istotnego „lwa" — Anglii — jak i członków jego znakomitej rodziny — dominiów. Tak jest dzisiaj. Jak będzie jutro, jeśli będzie ono odmienne, jeśli przybierze burzliwą formę konfliktu zbrojnego? W jaki sposób zaznaczy się wówczas współpraca całego „Commonwealthu" i stosunek poszczególnych Dominiów do Metropolii?

Sądzić należy, że sprawa ta jest już obecnie rozwiązana, jakkolwiek znana w szczegółach może być tylko wtajemniczonym. Nie przesadzając jednak istotnego stanu rzeczy obecnie, z punktu widzenia merytorycznego stwierdzić trzeba, że zagadnienie owej współpracy nie jest tak proste, a szereg spraw znajduje się jeszcze teraz w stadium polemiki i wielostronnej konsultacji.

W czasie pokoju jako czynniki jednoczące całe Imperium występują prawnie: korona i parlament. Jednakże praktyka lat powojennych wykazuje jasno, że znaczenie obu tych naczelnych organów dość poważnie osłabło. Teoretycznie do dziś dnia parlament angielski jest w stanie wydawać prawa, rozciągające się na Dominia. W praktyce jednakowoż już Statut Westminsterski zawiera zastrzeżenie, iż żaden akt parlamentu Zjednoczonego Królestwa nie może być rozszerzony na Dominium, jako prawo tam obowiązujące, bez prośby i zezwolenia tego Dominium. Takie oswiadczenie, uzyskane przez pragnące swobody decyzji Dominia, oznacza, iż parlament Macierzy nie jest już więcej wspólnym organem całego Commonwealthu.

We wstępie do Statutu Westminsterskiego znajduje się formuła „wspólnego posłuszeństwa wobec korony". Jeśli chodzi jednakowoż o praktyczny wpływ władzy królewskiej na wchodzące w skład Commonwealthu Dominia, to uległ on, podobnie jak i parlamentu, zmniejszeniu. Jako czynnik nadrzędny w praktyce łagodzi dziś raczej jedynie ewentualne różnice zdań, zachodzące między rządem Zjednoczonego Królestwa a Dominiami, udzielając ze swej strony wskazówek i rad. Władzę nad Dominiami sprawuje jednak drogą pośrednią, przy pomocy ich ministrów.

Należy dodać, iż formuła „wspólnego posłuszeństwa" nie stanowi czysto narodowościowego pojęcia. Prawodawstwo brytyjskie bowiem stwierdza, iż osoby urodzone w obrębie Dominiów są poddanymi brytyjskimi, jednakowoż pod tym względem nie ma zgodnej interpretacji. Naprzykład Irlandia (Eire) nie uważa obywatela swego państwa za poddanego Wielkiej Brytanii, poddanego zaś brytyjskiego traktuje jako obcego.

Sprawa wypowiedzenia wojny i stosunku do tego aktu Commonwealthu jest dość skomplikowana i znajduje się jeszcze w stanie polemiki. Dominia zawarowały sobie tutaj szereg przywilejów. Biorąc od strony praktycznej wojna wypowiedziana jest przez Koronę i tym samym automatycznie każdy obywatel brytyjski jest wrogiem państwa nieprzyjacielskiego. Z drugiej strony jednak zadne Dominium nie uważa się za biorące udział w wojnie, dopóki król, względnie osoba upoważniona do tego Konstytucją Dominium, nie wypowiedzą wojny w imieniu tego Dominium. Na podstawie istniejących układów król może wypowiedzieć wojnę w imieniu Dominium jedynie pośrednią drogą, t. zn. przez ministra tego Dominium.

Pomimo istniejącego szeregu formalności pod tym względem i własnej decyzji Dominium, czy decyduje się ono na udział w ewentualnej wojnie, w chwili obecnej w ramach całego Commonwelthu panuje zgodna opinia, iż w wypadku wojny sentyment pro-brytyjski przezwycięży konstytucyjne trudności poszczególnych dominiów, które automatycznie staną po stronie Metropolii.

W tym wypadku należy rozróżnić dwie rzeczy, które na terenie Imperium Brytyjskiego występują w zasadzie odrębnie: politykę zagraniczną od polityki obrony. W pierwszym wypad-



„Niemcy nigdy nie będą okrążone". (Punch).

„Mein Kampf", lecz zawodnych już w chwili, gdy otworzył swą książkę — jako wódz III Rzeszy. W okresie, gdy pisał swe dzieło, wszystko przemawiało rzeczywiście za tym, że drogi aljantów z wojny światowej rozeszły się; wzajemne stosunki między Wielką Brytanią a Francją pełne były sabotażów, nieufności, intryg a nawet wręcz złośliwości.

Ale dla polityka, mającego pretensję do operowania okresami co najmniej kilkudziesięciu lat, powinno być jasne, że nie można nic budować na przejściowych perturbacjach wzajemnych stosunków mocarstw zachodnich.

Zawiodła też Hitlera, skądinąd doskonała, znajomość psychologii narodów. Nie zauważył, że odbudowywując militarną siłę Niemiec i stwarzając sytuację niedokończonej wojny światowej narzuca opinii publicznej Anglii nastrój lat 1914 — 1918 wraz ze wszystkimi formułami ówczesnego układu międzynarodowego. Nie ustrzegł się też przed przekroczeniem granic pogróżek wobec Anglii, mających w jego intencji skłonić ją do porozumienia z Niemcami. Kusząc Anglię aż do ostatnich dni fascynującym hasłem „Anglia na morzu — Niemcy na kontynencie", a wywołując równocześnie warkotem samolotów widmo nieokiełznanej dynamiki III Rzeszy, wywołał w Anglikach poczucie bezpośredniego zagrożenia — i dokonał wielkiego dzieła przekształcenia ich psychiki, w kierunku wcale przez siebie nie zamierzonym.

W stosunku do Wielkiej Brytanii zawiodła tak „Mein Kampf", jak i wykonanie zasad tej książki. Autor jej wyszedł z błędnych założeń, trzymał się jej wytycznych zbyt długo, równocześnie nie postępując ściśle według jej zaleceń i zdradzając siebie samego.

Walka z Francją

Nie wiele bystrości potrzebował Adolf Hitler pasując Francję na śmiertelnego wroga Niemiec. Znakomitą natomiast zręczność przejawił wódz III Rzeszy rozprawiając się krok po kroku z podwalinami pozycji Francji w Europie. Pomogło mu w tej grze ścisłe powiązanie jego działań na wschodzie z burzeniem systemu na którym opierała się siła Francji.

Wyzyskując świetnie błędy polityki francuskiej wyrównuje swe stosunki z Polską układem z 1934 r., załatwiając w ten sposób poważne zagadnienie z zakresu polityki wschodniej, a zarazem stwarzając wszystkie pozory oderwania Polski od Francji i wyłamania jednego ogniwa z systemu francuskiego. Przez zajęcie Austrii grzebie równocześnie ostatnie szanse nieudanych usiłowań francuskich w kierunku zmontowanie basenu naddunajskiego pod egidą Francji. A wreszcie rozgramiając republikę czesko-słowacką niszczy główny fundament polityki francuskiej na wschodzie. Jeszcze przed tym — nie zaniedbując niczego, co nakazuje „Mein Kampf" wobec Francji, interwenjuje III Rzesza w Hiszpanii, pokazując drogę Włochom, którzy zjawili się tam dopiero za inspiracją niemiecką, aby dokończyć rozpoczętego przez Niemców dzieła oskarżenia Francji. Aż dotąd rozwija się polityka niemiecka z całą zgodnością z trafnymi wytycznymi Adolfa Hitlera, krocząc od sukcesu do sukcesu, których łatwość skończy się dopiero tam, gdzie zaczną oddziaływać błędy „Mein Kampf", dotyczące stosunku do Wielkiej Brytanii. Bliska sparaliżowania, dotknięta przewle-

ku rząd brytyjski czynił od szeregu lat wysiłki w kierunku nagięcia Dominiów do wytycznych swojej polityki zagranicznej. „Wspólna polityka zagraniczna” (Common foreign policy) stanowiła hasło konferencji imperialnych. Jednakowoż rządy poszczególnych Dominiów wycofywały się rychło z koncepcji wspólnego udziału i działania w sprawach europejskich. Wyraźne światło pod tym względem rzucają coraz większe odstępy lat, w których odbywały się w stolicy Metropolii Konferencje Imperialne: 1921-1923-1926-1930-1937.

Natomiast co się tyczy polityki obrony współpraca Commonwealthu występowała i występuje w wyraźnej formie. Zależność Dominiów od Metropolii powodują przede wszystkim względy strategiczne i militarne: dla Kanady np. flota brytyjska odgrywa niepoślednią rolę przy obronie wybrzeży z obu stron, niemniej istotna jest obrona brzegów dla Australii, Nowej Zelandii — Afryka Południowa ma swoje interesy sięgające daleko, bo aż po kanał Suezki. Stąd też wypływa wspólne zainteresowanie w polityce obrony całości Commonwealthu, stąd też, przy upadku idei Konferencji Imperialnych, ścisła współpraca w chwili obecnej, powoływanego po wojnie światowej na nowo do życia, Komitetu Obrony Imperialnej (Committee of Imperial Defence).

Działalność tego Komitetu nie zamyka się jednokowoż tylko i wyłącznie w ramach czystej polityki obrony. De facto bowiem w jego łonie występują nieraz również i kwestie polityki zagranicznej, że choćby wymieni się kwestię rozlokowania sił morskich, stosownie i proporcjonalnie do najbardziej zagrożonych punktów Imperium Brytyjskiego.

Jakkolwiek oficjalnie przeczy się temu, to jednak, jak już to praktyka wykazała, Komitet Obrony Imperialnej, kontaktujący się zresztą dodatkowo bezpośrednio z rządami Dominiów, spełnia równoległe do samych funkcji obronności, również i czynności wchodzące w zakres polityki zewnętrznej, o ile jej przedmiotem są sprawy o zasięgu ogólnoświatowym.

Jasne jest dzisiaj, iż związane nie tylko „wspólnym posłuszeństwem wobec korony”, ale na wypadek wojny zależne militarnie i być może wspólnie zagrożone, Dominia nie zawahają się przyłączyć do Anglii. Możliwe, iż wówczas lew brytyjski, który dziś dopiero zaczyna gniewnie pomrukiwać, zareaguje potężnym rykiem. Echo jego przejdzie nie tyle po pustyni, ile po wielu morzach i żyznych ziemiach. Dziś już wiadomo, iż echo to będzie mocne, bo cała, „lwia rodzina” czyli „Commonwealth” wystąpi solidarnie.

A. P.

Radio a prasa

W czasach dzisiejszych zagadnienie szybkiego i sprawnego informowania opinii publicznej, zagadnienie mobilizacji duchowej całego Narodu przez rozpowszechnianie pewnych niezbędnie obowiązujących idei i haseł — to jeden z najkapitalniejszych problemów techniki działania politycznego. W czasach bowiem dzisiejszych, jednolita postawa Narodu, jego zgodna i solidarna reakcja psychiczna wobec pewnych określonych zagadnień, to nic innego, jak tylko jeden z zasadniczych elementów działania politycznego. Wyraz opinii publicznej, to poprostu jeden ze środków działania politycznego, znacznie ważniejszy niż przestarzałe rekwizyty protokułu dyplomatycznego starej daty.

Na tle tych, ogólnie znanych, praw wydaje się rzeczą bezsporną, że prasa i radio, te dwa najpotężniejsze środki mobilizowania opinii publicznej, już dawno przekroczyły swoje pierwotne założenia ogólnokulturalne, a stały się czynnikami doniosłych zadań politycznych.

Nie od rzeczy byłoby też rozważyć nie tyle same odrębne założenia tych dwóch potężnych już instytucyj, najsłuszniej nazywanych mocarstwami ducha w czasach nowoczesnych, ile wzajemny ich stosunek wobec siebie, współzależność prac przez nie wykonywanych. Odrzucając bowiem wszelkie wstydliwe przemilczenia, jasno trzeba stwierdzić, że od szeregu lat toczy się cicha walka pomiędzy radiem a prasą, walka o rząd dusz, o zakres wpływów, o rolę i zadania. Kulisy tej walki, dobrze znane niezliczonym konwentyklom i komisjom uzgadniającym, są niezmiernie ciekawe nie tylko ze względu na samą istotę rzeczy, ale stanowią one również klasyczny jakby schemat mechanizmu starcia się dwóch sił społecznych, z których jedna posiada już utrwalone pozycje, a druga stwarza dopiero nowe wartości. Krótkie przypomnienie poszczególnych faz tego starcia jest niezbędne zanim przystąpimy do pewnych wniosków i postulatów na przyszłość.

Ciekawe wiadomości na ten temat, znajdujemy w wydawnictwach Związku Wydawców.

Już od pierwszych chwil powstania radia, zaczęły się konflikty ze Związkiem Wydawców. Mianowicie poczęto sygnalizować z prowincji, a później z innych bardziej centralnych ośrodków życia kulturalnego, że audycje radiowe wypierają czytelnictwo dzienników, a także i czasopism. Rzecz prosta, że fakt zmniejszenia się czytelnictwa prasy można było interpretować również jako wynik kryzysu gospodarczego, jaki rozpoczął się w tych latach pogłębiać. Niemniej w przekonaniach sfer wydawniczo-prasowych problem konkurencji radia zaczął się tutaj stawać aktualnym. Zarzucono radiu, że nie ogranicza się do audycyj muzycznych, ale wprowadza również audycje informacyjne, przez co wchodzi w kompetencje prasy. Dziś, z perspektywy lat dziesięciu, zupełnie śmieszny wydaje się ten zarzut i nie możemy sobie wyobrazić radia bez bardzo ważnej części informacyjnej; podówczas jednak zarzut taki stawiany był jako drażniąca pretensja. Informacje aktualne podawane były przez radio w trzech formach:

---

kłym kryzysem politycznym i już rezygnująca z ekspansji europejskiej Francja znajduje oparcie w aktywności brytyjskiej i regeneruje swą wolę oporu.

Rubryka — „nieprzewidziane”

Opracowując precyzyjny schemat polityki zagranicznej Adolf Hitler nie zwrócił uwagi na to, że wykonując ściśle jej wskazania będzie musiał uruchomić niektóre elementy, które raz poruszone, będą potem przeciwdziałać realizacji innych podstawowych wytycznych. Tak na przykład nie przeczuł, że jedno z zasadniczych założeń: pozyskanie Anglii stanie w ostrej kolizji z koniecznością zawarcia przymierza z Japonią, koniecznością, która nasunęła się Niemcom w związku z poszukiwaniem sposobu na sparaliżowanie Sowietów i w trakcie akcji mającej na celu wstrząśnięcie systemem wersalskim. Przymierze z Japonią, usymbolizowane paktem antykominternowskim, storpedowało radykalnie wszelkie, niezręczne zresztą, usiłowania Hitlera, mające na celu przeświadczenie jej o sile Niemiec, jako przeciwnika, a wartości jako sojusznika i nawet dokładniej przekonało ją o niebezpieczeństwie niemieckim dla światowych interesów brytyjskich, niż kontynentalna polityka III Rzeszy.

Co więcej, przez związanie się z Japonią przesądził Adolf Hitler stanowisko Stanów Zjednoczonych Ameryki, czego w rozważaniach swych wcale nie brał pod uwagę.

Kwestia Stanów Zjednoczonych stanowi zasadniczą lukę w przemyśleniach autora „Mein Kampf”; nie jest w tej książce w ogóle uwzględniona. Poza paru fragmentarycznymi uwagami o prezydencie Wilsonie, ustroju Stanów i zażydzeniu ich polityki, brak jest jakichkolwiek rozważań, mogących świadczyć o traktowaniu Stanów jako elementu niemieckiej polityki zagranicznej.

Adolf Hitler uległ tutaj, podobnie jak w stosunku do Anglii, wpływowi chwili i nie potrafił się otrząsnąć z aktualnych, w okresie powstawania „Mein Kampf”, zapatrywań. Po bankructwie polityki Wilsona i silnie zamanifestowanym wycofaniu się Stanów Zjednoczonych z problemów europejskich, wydawało się wówczas, że Stany do Europy nie powrócą już nigdy. Przypuszczał też zapewne, że doprowadzając swym działaniem rozprężenie kontynentu do absurdu, tym skuteczniej zniechęci Stany Zjednoczone do zajmowania się niebezpiecznym kotłem europejskim i do wdawania się w nieobliczalne awantury.

A już całkowicie nie zauważył autor „Mein Kampf” zagadnienia Ameryki Środkowej i Południowej. Wprawdzie po dojściu jego do władzy, usiłowały Niemcy z wielkim nakładem energii usadowić się w republikach południowych, operując tam ideologią hitlerowską i organizując szeroko zakrojoną akcję penetracyjną o charakterze gospodarczym, lecz w latach 1937-8 za inspiracją Waszyngtonu zostały stamtąd wraz z Włochami niemal dosłownie wyrzucone przez okno, tracąc tam wszelkie znaczenie i pozwalając Stanom Zjednoczonym na odtworzenie sytuacji z 1917 roku, kiedy w ślad za wypowiedzeniem wojny przez Wilsona posypały się deklaracje wojenne wszystkich krajów Ameryki łacińskiej.

M. K.

(ciąg dalszy nastąpi).

1) w formie codziennego przeglądu prasy, przeznaczonego dla polskich placówek zagranicznych; 2) w formie dziennika radiowego; 3) w formie komunikatu Polskiej Agencji Telegraficznej, nadawanego dwa razy dziennie przez radio dla oddziałów prowincjonalnych. Po szeregu pertraktacyj, podjętych przez Związek Wydawców z Zarządem Polskiego Radia i Ministerstwem Spraw Zagranicznych, wysunięte zostały ze strony wydawców następujące postulaty: ,

1. Skasowanie codziennego przeglądu prasy,
2. Nadawanie serwisu informacyjnego P. A. T. za pomocą szyfru,
3. Ograniczenie zakresu informacyj podawanych przez dziennik radiowy.
4. Redagowanie dziennika w ten sposób, aby zachęcić słuchaczy do uzupełnienia zasłyszanych informacyj w prasie.

Postawienie tych postulatów było początkiem dalszych długich pertraktacyj, szeregu memoriałów, dezyderatów, konferencyj z przedstawicielami rządu, aż wreszcie w roku 1934 podpisana została pierwsza umowa pomiędzy Związkiem Wydawców a Polskim Radiem.

Umowa ta podpisana w dniu 6 lutego 1934 roku przewidywała zmniejszenie zakresu informacyjnego dziennika radiowego, ograniczenia zupełnego wiadomości kryminalnych (za to należy się wdzięczność Związkowi Wydawców), wreszcie Polskie Radio zobowiązało się prowadzić całą akcję na rzecz czytelnictwa, a zwłaszcza na rzecz czasopiśmiennictwa polskiego. Wzamian za to Związek Wydawców zobowiązał się prowadzić na łamach prasy propagandę radiofonii, oraz omawiać w sposób jaknajbardziej rzeczowy audycje Polskiego Radia.

Umowa ta, aczkolwiek posiadała naszym zdaniem szereg braków i nielogiczności, była jednak próbą pozytywnego rozwiązania problemu i ułożenia wzajemnych stosunków w płaszczyźnie współpracy wzajemnej pomocy, a nie w płaszczyźnie naiwnej walki konkurencyjnej.

Niemniej musiały zemścić się nielogiczności, stawiające tamy naturalnej dynamice rozwojowej radiofonii i samo życie musiało przekreślić pewne schematyczne formułki. Zakres dziedziny informacyjno - politycznej, jak również wychowawczo - publicystycznej uległ w radio rozszerzeniu, aczkolwiek znalazł sobie nowe kategorie formalne i poza suchym dziennikiem radiowym, rodzić się począł typ transmisyj i reportaży o charakterze sprawozdawczym, typ audycyj dydaktyczno - wychowawczych i tp. i tp. Komisja Porozumiewawcza, jaka została obustronnie powołana do załatwiania ewentualnych nieporozumień, miała mnóstwo roboty z ciągłymi pretensjami Związku Wydawców, które protestowały przeciwko pewnym przeobrażeniom programowym Polskiego Radia. Wreszcie w końcu roku 1935 władze Związku Wydawców wypowiedziały umowę i rozpoczęły pertraktacje nad ustaleniem nowych form współżycia.

Rozpoczął się nowy okres pertraktacyj, który prowadziła specjalna Komisja przy udziale najbardziej kompetentnych osób. Długotrwałe prace doprowadziły wreszcie do podpisania drugiej umowy, obowiązującej obecnie, a podpisanej w marcu 1937 roku. Umowa ta normuje stosunki między prasą a radiem na okres pięciu lat.

Związek Wydawców zobowiązał się prowadzić akcję przeciw tendencyjnemu atakowaniu Polskiego Radia przez szerzenie niesprawdzonych wiadomości, Polskie Radio natomiast zobowiązało się nadawać przede wszystkim te tylko wiadomości, których rozpowszechnianie leży w interesie Państwa, wszelkie inne natomiast, a zwłaszcza kryminalne — ma się jedynie awizować z równoczesnym odsyłaniem do prasy codziennej. Wreszcie Polskie Radio zrezygnowało ze swej działalności reklamowej na rzecz przedsiębiorstw prywatnych (z czego również należy się jedynie cieszyć). Pomimo jednak tego układu Związek Wydawców nie jest jeszcze zadowolony z form współpracy i w dalszym ciągu zmierza do nowych pertraktacyj. W specjalnym numerze miesięcznika „PRASA", wydanym z okazji dziesięciolecia istnienia Związku Wydawców, w artykule poświęconym omawianemu zagadnieniu czytamy:

„Jeśli chodzi o dziedzinę działalności informacyjnej Polskiego Radia stwierdzić należy, iż stan rzeczy zarysowuje się w sposób mniej dla prasy korzystny, gdyż Polskie Radio zdradza tendencję do systematycznej rozbudowy swej działalności informacyjnej i publicystycznej. To też coraz powszechniejszy staje się w sferach wydawniczych, jak i dziennikarskich pogląd, iż obecne formy i zakres działalności informacyjnej Polskiego Radia stanowią poważny hamulec rozwoju czytelnictwa dzienników i czasopism, zagrażając tym samym najwyżytniejszym interesom prasy jako całości".

Z indentycznym poglądem, który, jak postaramy się udowodnić poniżej, jest całkowicie błędny, spotkaliśmy się również w niewątpliwie inspirowanym przez pewne czynniki artykule „Prasa a radio" zamieszczonym na łamach „Obrony Kultury".

„Obrona Kultury" służąc nieaktualnej sprawie bezideowego liberalizmu w zagadnieniach kultury, i społecznego stanowiska w problematyce intelektualno-artystycznej, również i w tej sprawie zajęła stanowisko wsteczne.

Na podstawie pracowicie zestawionych wykazów statystycznych — do których zresztą możnaby wnieść cały szereg zastrzeżeń, rozwija „Obrona Kultury" tezę, że radio zagraża czytelnictwu, a już wręcz z przerażeniem pisze się o tym, co będzie za kilka lat, gdy radiofonizacja kraju rozszerzy się już na wszystkie zakątki Rzeczypospolitej i radio stanie się już wartością powszechną i codzienną.

Zapoznawszy się więc ze stosunkami między prasą a radiem możemy rozważyć istotę problemu.

A więc przede wszystkim nie można rozważać tych spraw traktując radio i prasę jako dwa odrębne, zamknięte w sobie systemy, z których każdy rządzi się samoistnymi prawami i służy samoistnym celom. W takim ujęciu prasa i radio skazane są rzeczywiście na walkę i konkurencję. Należy postawić sprawę inaczej. *Potraktować zarówno prasę, jak i radio jako dwa fragmenty tej samej wielkiej całości, jako dwa narzędzia jednej i tej samej akcji. Ani radio ani prasa nie są celem samym w sobie, racja ich istnienia leży nie w nich, lecz poza nimi, w roli a raczej w służbie jaką spełniają.* Radio i prasa są istotnymi elementami państwa nowoczesnego i tylko w tym ujęciu, w takim ich umiejscowieniu, można rozważać zagadnienie ich wzajemnego stosunku, nie jako dwóch odrębnych systemów, ale jako dwóch funkcyj tego samego aparatu.

Przyjęcie tego punktu wyjścia nie od strony interesu instytucji, ale od strony zadań, jakie ta instytucja ma spełniać, ustrzeże nas od wszelkich fałszywych przesłanek. Nie może tu bowiem być żadnych interesów grupowo - społecznych, nie może być respektowania interesów stanowo - zawodowych, interesów dziennikarzy czy pracowników radia jako pewnych grup zawodowych. Tylko sprawa,której te grupy zawodowe powinny służyć, może być jedynym kryterium rozstrzygającym.

Z tego punktu widzenia znaczenie ma tylko zagadnienie jak prasa i radio winny się uzupełniać w tym doniosłym zadaniu, które omówiliśmy na wstępie artykułu, to jest w zadaniu mobilizacji psychicznej Narodu.

Nonsensem jest stawianie jakichkolwiek sztucznych zapór możliwościom rozwojowym radia w imię interesów stanowo - zawodowych. Żadne tamy nie mogą krępować normalnej i twórczej aktywności rozwojowej żadnego pionierstwa i nowatorstwa tej młodej, lecz przebogatej w możliwości dziedziny społeczno - kulturalnej pracy, jaką jest radiofonia. Samo życie, jego pęd do tworzenia, przekreślać musi papierowe umowy, gdyż jest to prawo normalnego postępu. Czy znaczy to jednak, abyśmy wróżąc nowe sukcesy rozwojowe radiofonii skazywali na śmierć tak potężny czynnik kształtowania wyrazu społecznego Narodu, jakim jest prasa codzienna i periodyczna? Nic podobnego. Chodzi jedynie o to, aby prasa zamiast trzymać się kurczowo tych pozycyj, z których jest organicznie wypierana drogą normalnych procesów, starała się szukać pozycyj nowych i nowych dziedzin dla swych ideowo-publicystycznych spekulacyj.

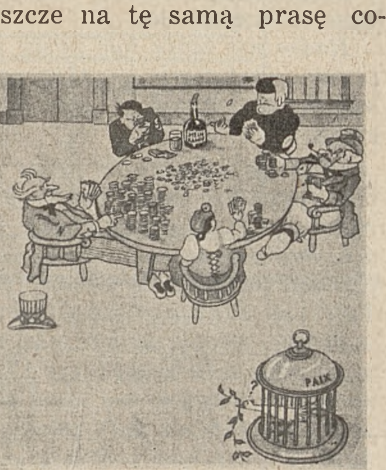
W dziedzinie szybkiego i n f o r m o w a n i a prasa nie może nie ustąpić radiu. Żadne umowy nie mogą tu mieć miejsca, chociażby wobec tej rzeczywistości, jaką stwarza radiofonia zagraniczna, Polska nie może ciągnąć się w ogonie innych narodów i w momencie, gdy elektryzujące świat cały wiadomości przenoszą się ponad oceanami w ciągu sekund, dla żadnych doraźnych interesów zawodowych Polska nie może czekać aż doniosłe wieści przejdą przez wszystkie fazy trudnej i skomplikowanej pracy drukarskiej. Fale eteru zdystansować muszą najbardziej nawet szybkich reporterów i sprzedawców gazet.

Niemniej jednakże czekają jeszcze na tę samą prasę co-

„Wysunięcie na czoło zagadnień chwili obecnej sprawy obrony państwa wskazuje na to, że nie stoimy na wysokości, któraby pozwoliła na stały, ewolucyjny rozwój jego sił gospodarczych i psychicznych. Przeciwnie wyznajemy i odczuwamy konieczność najszybszego i najwydatniejszego wzmożenia wysiłków, dążących do podniesienia potencjału militarnego kraju, zabezpieczającego jego suwerenność".

„...Musimy skokiem olbrzyma zająć takie stanowisko w wyścigu państw współczesnych. Nowa organizacja polityczna narodu, która po śmierci Marszałka, stała się koniecznością państwową, musi się opierać na zasadach bezwzględnej hierarchicznej wyższości zagadnień państwowych nad wszelkimi zagadnieniami grupowymi, na konieczności takiej przebudowy wszystkich naszych instytucji, całego układu gospodarczego, całej psychiki narodu, obyczajowości, aby móc wydobyć z Polski olbrzymią moc, energię i móc ją skierować w jednym, jedynym kierunku takiego podniesienia potencjału militarnego w najszerszym tego słowa znaczeniu, aby suwerenność Polski nie była nigdy narażona na niebezpieczeństwo".

Zaczyn Nr 1, 3.XII.36.



Poker polityczny.

(Marianne).

dzienną nieprzebrane możliwości zupełnie nowych, do których trzeba śmiało sięgnąć zamiast bronić pozycyj nieuniknienie przegranych. Radio operuje jedynie skrótem, jedynie sugestywnym ekstraktem, nie jest w możności ukazać rozległych perspektyw, głębi zachodzących zmian, oraz podłoża na którym zmiany wyrastają. Nie jest w stanie uzupełnić materiałem historycznym, geograficznym, czy gospodarczym wiadomości sygnalizowanych poprzez anteny i mikrofony. Byłoby niezwykle szkodliwe zarówno dla ogólnej kultury, jak i dla poziomu umysłowego społeczeństwa, gdyby zaspakajało się jedynie tym tak skondensowanym materiałem, jaki jest w stanie dostarczyć radio. Obok stwierdzenia jakiegoś faktu o charakterze społecznym i obok zasadniczego naświetlenia stanowiska, jakie wobec tego faktu powinniśmy zająć, istnieje jeszcze bardzo ważna dla dojrzałości politycznej i ogólnej kultury dziedzina umiejscowienia danego faktu w logicznym łańcuchu przyczyn i skutków, naświetlenia jego wszystkich stron, ujawnienia rozlicznych i skomplikowanych powiązań pomiędzy różnymi odległymi napozór dziedzinami życia. Trzeba rzutować wydarzenia aktualne na tło historyczne, wykazując zawsze głęboką dążność między chwilą dzisiejszą a całą wspólnotą historyczną narodów i rozwojem techniki politycznej państw. Materiał w tej dziedzinie jest zbyt wielki i zbyt skomplikowany, aby mu mogły nastarczyć pisma periodyczne, służące pewnym celom określonym. Zadania te w coraz to większym stopniu brać musi na siebie prasa codzienna.

Dalej — radio musi być popularne. Tymi samymi słowy przemawia do profesorów uniwersytetu, co i do prymitywnych zespołów w najniższym stopniu kultury.

A przecież tej przeolbrzymiej skali różnorodnych poziomów umysłowych, różnorodnych uzdolnień, zamiłowań, różnorodnych typów psychicznych i tp., trzeba stwarzać skalę różnorodnego podejścia, uwzględniającego odmienność tych wszystkich elementów. Tego nie może robić radio i tutaj w dalszym ciągu pozostawiona jest prasie możliwość pełnej twórczości.

Reasumując należy stwierdzić co następuje:

Radio nie może być przez pokrewne instytucje krępowane w swych ambicjach i możliwościach.

Prasa musi przejść przez pewne przeobrażenia, dzięki którym nie będzie dublować radia, lecz będzie tworzyć w dziedzinach przez radio nieobjętych. Tak więc zaniknąć musi typ popularnej prasy dyletanckiej i wyłącznie informacyjnej. Natomiast rozbudować się musi prasa o charakterze interpretacyjnym i fachowo - specjalnym. Stale dążyć musi prasa do podwyższania swego poziomu, do pogłębiania problemów i ujęć, do stałego doskonalenia się w zakresie poszczególnych specjalizacyj. Pokrótce możnaby to określić jako pewną ewolucję prasy codziennej do charakteru cechującego dotąd jedynie prasę periodyczną.

Tylko takie rozwiązanie problemu przez tworzenie nowych wartości własnych, a nie przez ograniczenie i umniejszanie wartości cudzych, prowadzić może do rozwoju i postępu.

Tylko takie rozwiązanie postawić może i radio i prasę jako dwa współrzędne elementy w różnych płaszczyznach, spełniające to samo wielkie zadanie, służbę Narodowi i Państwu.

J. M.

WYMOWA NIEDOMÒWIEŃ: UKRAIŃSKIE REKOLEKCJE

Rozwój niedawnych wypadków, zakończony likwidacją Rusi Zakarpackiej, postawił ukraińską myśl polityczną w nowych, bardzo trudnych warunkach, wymagających daleko idącej rewizji poprzednich linii politycznych i taktycznych. Trudność tego położenia pogłębia łatwość zmiany nastrojów ukraińskiego społeczeństwa, grożąca załamaniem misternie dedukowanych założeń „góry".

W chwili obecnej rewizjonizm ten przejawia się jedynie w specyficznej metodzie przeczekania, nieopowiadania się wiążącego za żadną koncepcją, w podniesieniu niejasności i niezdecydowania do obowiązującej zasady. Na marginesie należy zaznaczyć, że w tych wszystkich rachubach istnienie Polski nie jest akcentowane tak silnie, jak należałoby się tego po ostatniej, historycznej lekcji spodziewać. Jest to chyba wynikiem niezrozumienia i niedocenienia tej prostej i oczywistej dla nas zasady: Dziś nie jest aktualnym problem istnienia Polski — lecz wzrostu jej siły i potęgi. Ukraińcy w ciągu dwudziestoletniego życia w wolnej Polsce nie zdążyli nabrać wiary w twórczość i nieprzemijalność naszej woli i siły. Jest to gruby błąd w politycznym rozumowaniu Ukraińców.

Praktycznym konsekwencjom z przebiegu ostatnich wydarzeń poświęca artykuł w wielkanocnym numerze „Diła" jeden z wybitniejszych publicystów ukraińskich — red. J. Kedrin. Autor przestrzega przede wszystkim ukraińskie masy przed poddawaniem się nastrojom. Można oceniać daną sytuację pesymistycznie lub optymistycznie, ale *nie wolno wpadać w „cielęcy zachwyt" lub w czarną rozpacz.* Niejedną ciężką chwilę przeżył naród ukraiński — bo w polityce nie ma sytuacji z której nie byłoby wyjścia.

Następnie Kedrin przechodzi do omówienia hasła orientacji na własne siły, hasła, które na skutek ostatnich niepowodzeń i rozczarowań, zyskało w szerokich masach ukraińskich na popularności, zastępując wszelką orientację na jakąkolwiek obcą siłę.

Każda orientacja — mówią zwolennicy nowego hasła — musi doprowadzić do rozczarowań. Nigdy nie rozczaruje, bo należy do narodu i zależy od narodu — jedynie wiara we własne siły. Każda orientacja sprowadza naród do przedmiotu cudzych interesów, tworzy z własnego narodu element obcej polityki. Natomiast wiara we własną moc, liczenie tylko na siebie utrzymuje naród w charakterze podmiotu dziejów.

Przyznając wielką wartość żywotną temu hasłu — nie wolno dopuścić do utożsamiania go z koncepcją polityczną. Trzeba pamiętać, że polityka nie może istnieć bez politycznej koncepcji, podobnie jak taktyka polityczna musi być ustanawiana w związku z daną koniunkturą.

Wierzyć w prężność narodowych sil, to wcale nie oznacza rezygnacji z powiązania się z siłami działającymi poza narodem, nie oznacza wyrzeczenia zsynchronizowania własnych narodowych interesów z interesami obcych narodów i państw. Nie wolno zrzec się wszelkiego planu, który brałby pod uwagę ogólne tendencje rozwojowe we współczesnej historii świata oraz zaprzestać dzielić narody państwa na przychylne sobie i wrogie, nie w sensie sentymentalnym lecz zbieżności albo rozbieżności swoich linii rozwojowych.

Błyskotliwe hasło izolacji narodowej — może być tylko chwilowym, przemijającym środkiem do realizowania zadań narodu, nigdy nie może wypełniać całkowitego, pełnego programu polityki narodu ukraińskiego.

Dlatego też redakcja „Diła" nie zgodziła się na umieszczenie artykułu pewnego działacza ukraińskiego, który stanął na stanowisku izolacji, wiary wyłącznej we własne siły, bez oglądania się na obcą pomoc, gdyż teza ta jest historycznie błędna, czego dowodzą europejskie ruchy wyzwoleńcze. Na ruchy te bowiem składają się dwa elementy: 1) wzrost siły wewnętrznej, prężności, świadomości narodowej i 2) idący tuż obok wzrost atrakcyjności narodu na zewnątrz, wzrost zainteresowania u innych silniejszych organizmów narodowych i państwowych, przemiana problemu narodowego na problem międzynarodowy, którego rozwiązanie zależy od splotu międzynarodowych sił lub koniunktury.

W końcu p. Kedrin zastanawia się nad pytaniem, czy wojna leży obecnie w interesie Ukraińców. O ile w okresie Monachium i arbitrażu wiedeńskiego każdy zatarg europejski był sposobnością do aktualizacji zagadnienia ukraińskiego, to obecnie — po likwidacji Czech i okupacji Kłajpedy — związek problemu ukraińskiego z powikłaniami międzynarodowymi osłabł, uległ deaktualizacji.

W Europie bowiem ścierają się dwie przeciwstawne tezy: 1) należy za wszelką cenę utrzymać terytorialno-polityczne status quo dzisiejszej Europy (teza wszystkich przeciwników osi Berlin — Rzym) i 2) nie można dopuścić do ograniczenia niemieckiej przestrzeni życiowej (teza Trzeciej Rzeszy).

Ani w jednej więc, ani w drugiej tezie nie ma tych elementów, które były poprzednio, nie ma mowy o samostanowieniu narodów, ani o czynniku ukraińskim, który byłby brany pod uwagę przez jakiekolwiek państwo przy realizacji własnych interesów. Dlatego dzisiaj nie można podtrzymywać *z taką pewnością jak dawniej* twierdzenia, że każda wojna leży w interesie ukraińskim. Nieobecność, poprzednio istniejących, objektywnych elementów, które pozwalały dawniej odpowiedzieć: tak, powodują jednak trudność *w wyrażanym odpowiedzeniu* w chwili obecnej: nie.

W konkluzji p. Kedrin zaznacza, że ostrożność, niejasność i niedomówienia nie są niczym sztucznym, nie są żadnym nieszczęściem, bo nie ma żadnych argumentów przemawiających za rychłym tworzeniem nowych koncepcyj, orientacyj. Rzeczą najważniejszą obecnie jest utrzymanie energii życiowej narodu, przeczekanie wytworzonej sytuacji w spokoju, bez wpadania w przesadny optymizm czy pesymizm.

Ten głos wybitnego ukraińskiego publicysty jest charakterystyczny — odbija się w nim jak w zwierciadle dualizm politycznego nastawienia i politycznych nadziei. Rejestrując go nie sposób nie podkreślić niezrozumiałej dla nas powściągliwości w stosunku do najbliższego otoczenia, do Polski, która przecież jest dla ukraińców chlebem powszednim. Zapatrzeni w koturny międzynarodowej gry ukraińcy w ten sposób eliminują dobrowolnie jedyny czynnik zdolny do rozwiązania tego węzła gordyjskiego, tak w znaczeniu wewnętrznym jak i międzynarodowym. Miejmy nadzieję, że stan ten ulegnie daleko idącej zmianie ku zadowoleniu i jednej i drugiej strony.

Niezdecydowanie, elastyczność ukraińskich rachub politycznych występuje jeszcze bardziej widocznie w szeregach „Frontu Nacjonalnej Jednosti" Palijewa. „Ukraińskie Wisty" organ F.N.J. zamieściły artykuł pod wiele mówiącym tytułem: Rozszczepiona myśl. Przyszła wojna będzie — czytamy — starciem się dwu wielkich i wrogich imperializmów: angielskiego i niemieckiego. W społeczeństwie ukraińskim nurtują dwa poglądy na rozwój możliwego konfliktu: 1) W oparciu o przebieg ostatniej wojny światowej przewidywać należy pogrom Niemiec (Osaczenie Rzeszy przez blok państw zbliżonych do Anglii, możliwość wycofania się włoskiego partnera osi, wywołana nieproporcjonalnym rozrostem hegemonii Niemiec w Europie). Przewidywanie to przeważa ilekroć Anglia przejawi zdecydowaną aktywność, przypieczętowaną realnym posunięciem.

Pogląd ten ustępuje jednak w cień przy każdym niemieckim uderzeniu pięścią w polityczny stół Europy, przy każdym niespodziewanym a realnym „faktem dokonanym". Dochodzi wówczas do głosu pogląd drugi: wiara w zwycięski pochód Niemiec. Ujęcie to znajduje swoje uzasadnienie w bezprzykładnej sile trwania Niemiec w latach 1914 — 1917 i ostatnim odrodzeniu moralnej i militarnej siły w narodowym socjaliźmie, które rokują nadzieję na dalsze, jeszcze wspanialsze zwycięstwa.

Oprócz tych rozumowych argumentów dochodzą jeszcze ukraińskie argumenty uczuć.

Uczucie skłania się do pierwszego przewidywania, gdyż w narodzie ukraińskim żyje instynktowny lęk przed siłą, zmieszany z niechęcią do żelaznego kroku maszerujących niemieckich kolumn. W tej niechęci odzywa się duch ukraińskiego stepu, ukraińska wolność.

Lecz ta sama swoboda czuje respekt przed męską stanowczością, która przejawia się w surowej, ale rozumnej organizacji; niemiecki porządek uważa za ideał — a myśl przychyla się do drugiego poglądu, który widzi dalsze zwycięstwa Niemiec.

Zdaniem przewódców ukraińskiej myśli politycznej jest w pierwszym rzędzie dążność do niedopuszczenia, by te dwa poglądy stały się jakimiś zaskrzepłymi dogmatami, które miast orientować oślepiałyby.

Widzimy więc, że polityka ukraińska szamoce się w ciasnym zaułku, w który weszła dobrowolnie, zbyt wiele stawiając na grę międzynarodowych sił, licząc na pomyślne skutki opowiedzenia się za tą, czy inną obcą potęgą. Dziś jesteśmy świadkami nowych rachub, ostrożnych i w tej chwili jeszcze nieustalonych.

Od ich realizmu i odwagi rewidowania starych błędów zależy dużo. Nie jest to rzecz łatwa, w mentalności ukraińskiej nagromadziło się wiele nawyków, natworzyło się wiele zastawek myślowych i uczuciowych, kierunek polityki obrósł już w pewien tradycjonalizm. Przełamanie tego wszystkiego będzie zwycięstwem nieprzeciętnym, otwierającym przed problemem ukraińskim nowe, nieprzewidywane horyzonty.

Cel.

STARE KOTŁOWISKO

Nieco historii

Gdy w jednym z ostatnich numerów naszego pisma zajmowaliśmy uwagę czytelników śródziemnomorską polityką „Imperium Romanum" jeszcze nie spodziewaliśmy się, że tak rychło wypadnie nam rozważać zagadnienie Morza Śródziemnego jako djabelskiej przełęczy, na której niemal wszyscy aktorzy europejskiego spektaklu dziejowego spotkają się w szykach tak przemieszanych i na drogach tak poplątanych, że trudno będzie tam wyrysować jakikolwiek front, wyznaczyć zaplecze, przewidzieć kierunek strzału.

Ulubione przez wodzów państw osi cofanie zegara historii o parę wieków, aby mu potem nadać pęd wyrzucający z posad wiek XX-ty — doprowadziło, w przeciągu krótkiego czasu, do ożywienia Morza Śródziemnego, zamarłego po trzydziestu wiekach po raz pierwszy w wieku XV-tym, a potem, według tezy niemieckiej i włoskiej, ponownie zamrożonego skutkiem obsadzenia Gibraltaru przez Anglików oraz skutkiem zawładnięcia przez nich kanałem suezkim.

Pierwotne znaczenie pełnej wartości Morza Śródziemnego związane było z istnieniem państwa rzymskiego; po jego upadku przestaje Morze odgrywać swą rolę kolebki cywilizacji, z chwilą zdobycia Konstantynopola przez Islam przestaje ono być łącznikiem między narodami, aby wreszcie, w miarę odkrywania nowych światów na drogach Atlantyckich, spaść do rzędu leżącego na uboczu morza zamkniętego.

Panowanie nad nowym światem, światem Atlantyku, Oceanu Indyjskiego i Spokojnego przypada nowemu Imperium Brytyjskiemu, posiadającemu na Atlantyku równie dogodne położenie, jak na Morzu Śródziemnym miał dawny Rzym.

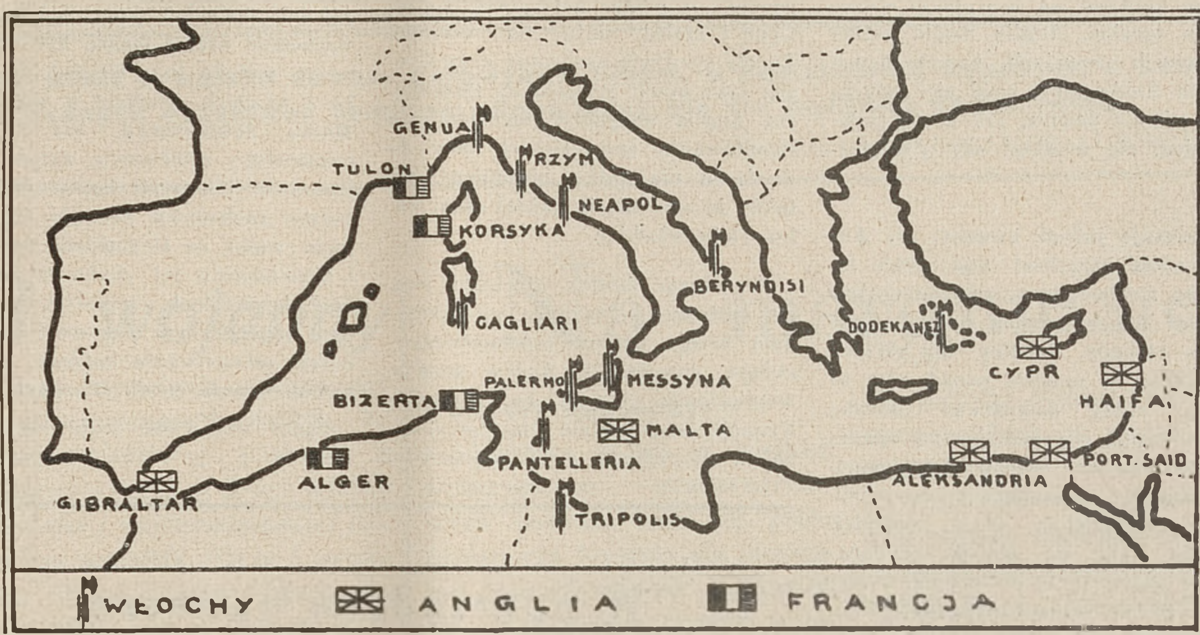
W ślad za panowaniem atlantyckim zaczyna się wyłaniać brytyjskie władztwo na Morzu Śródziemnym. Według charakterystyki interesującego popularyzotora zagadnień światowo-politycznych Waltera Pahla (Wetterzonem der Welt Politik) montaż panowania angielskiego odbywał się raczej przypadkowo. Bez przekonania co do wartości nabytków na Morzu Śródziemnym, poprostu na wszelki wypadek, zajmowali Anglicy jedną po drugiej pozycje, które dopiero później, to w wojnach przeciwko Napoleonowi, to po otwarciu drogi suezkiej, to wreszcie w wojnie 1914 — 1918 r. stawały się fundamentami brytyjskiej polityki przestrzeni.

Tak miało być z Gibraltarem, którego opanowanie spotkało się ze sprzeciwem ówczesnej angielskiej opinii publicznej, po to, aby niebawem stało się jasne, że dzięki posiadaniu Gibraltaru Anglia nie tylko panuje nad wejściem do Morza Śródziemnego, lecz także gwarantuje bezpieczeństwo drogi Londyn — Południowa Afryka — Indie. Nie prędko też uwierzyła Anglia w realność planu suezkiego, aby w końcu przez uzyskanie tej drogi zapanować naprawdę nad światem. Podobnie po macoszemu traktowała Anglia swój stan posiadania we wschodniej części Morza Śródziemnego, aby w czasie poprzedniej wojny światowej przekonać się, że tak Malta jak i Cypr zapewniają jej możność interwencji na Bliskim Wschodzie, a w szczególności posiadanie Cypru zadecydowało o przełamaniu frontu Niemiec i Austro-Węgier na Bałkanach.

Brytyjskie słupy Herkulesa

Jak w poprzednich rozważaniach o zagadnieniu Morza Śródziemnego („Zaczyn" Nr. 13) zauważyliśmy — układ sił na tym morzu, gwarantowany bazami brytyjskimi i flotami obu mocarstw zachodnich, został naruszony — powiedzmy, znalazł się przed groźbą naruszenia — skutkiem wprowadzenia nowego elementu komunikacji i wojowania: lotnictwa. Elementu, w zakresie którego Włochy Mussoliniego poczyniły tak znaczne postępy, że powstała kwestia, czy posiadane przez Anglię bazy na Morzu Śródziemnym zachowały swą wartość.

Jeszcze raz jednak mogła W. Brytania stwierdzić, że jeżeli nabytki na Morzu Śródziemnym przypadły jej z woli „opatrzności", to w takim razie „opatrzność" pasuje ją nadal na władczynię tego morza.



Właściciel rozrachunku (nazwa wydawnictwa): **Administracja „ZACZYNU"** — Nr rozrachunku **412**

na zł .... gr ....

Wpłacający:
(nazwisko) ....
(imię) ....
Poczta:
miejscowość ....
ulica ....
numer domu .... numer mieszkania ....

Dzień wpłaty

PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY — Nr rozrachunku **412**

na zł .... gr ....
złote słownie ....
gr jak wyżej

Właściciel rozrachunku (nazwa wydawnictwa)
Administracja „ZACZYNU"

POCZTA: Warszawa I.

Podpis przyjmującego | Dzień wpłaty | Numer nadawczy | Stempel okręgowy

---

OD ADMINISTRACJI.

Aby ułatwić Sz. Prenumeratorom wpłacanie należności za prenumeratę otworzyliśmy w urzędzie pocztowym Warszawa 1 konto rozrachunkowe Nr 412. Wpłata na to konto może być uiszczona za pomocą załączonego przekazu rozrachunkowego, który należy wyciąć, dokładnie wypełnić i wpłacić należność w dowolnym urzędzie pocztowym. Wpłacający nie uiszczają opłat manipulacyjnych, obciążają one nasze wydawnictwo. Przypominamy, że prenumerata „Zaczynu" płatna jest z góry do dn. 7-go każdego miesiąca.

Z jednej strony Gibraltar (do czasu opanowania Hiszpanii przez Włochów) znajduje się poza zasięgiem bombowców działających z lotnisk włoskich. Z drugiej strony Aleksandria i Port Said u wejścia do kanału Suezkiego, ma wszystkie szanse uniknięcia nalotu włoskiej floty powietrznej. Anglia rozporządza tam dostatecznie szeroką strefą obronną, aby nalot włoski znakomicie utrudnić. Przy tym należy wziąć pod uwagę, że włoska baza operacyjna na Dodekanezie, z której atak włoski na Suez mógłby się odbywać — jest zbyt wąska i za mało pojemna, aby można było z niej przedsięwziąć natarcie na brytyjskie stanowiska suezkie. Anglia mogła zatem na swych pozycjach, zamykających Morze Śródziemne, czuć się dotychczas równie pewnie, jak przed pojawieniem się włoskiej siły powietrznej.

Powstaje jednak kwestia, czy Anglia zdoła utrzymać swe rygle na Morzu Śródziemnym, gdy zamknięte w nim Włochy zechcą przedrzeć się przez blokadę. Jeżeliby dla Włoch stanowiło to zadanie ponad siły, to mogą wtedy zastosować taktykę przetrwania, poprzestając na opanowaniu wnętrza basenu śródziemnomorskiego i związanym z tym przerwaniu brytyjskiej drogi suezkiej. Walter Pahl, na którego rozważaniach oparte są te dociekania, twierdzi, że w wojnie abisyńskiej dowiodły Włochy w pewnej mierze, iż potrafią przetrwać blokadę, kierowaną przez W. Brytanię. Przykład ten jednak nie trafia do przekonania, gdyż trudno mówić o stosowaniu blokady w czasie tej wojny; sankcje zastosowane wówczas miały aż nadto charakter formalny, nie było zamknięcia Suezu, nie było wstrzymania dostaw surowców (n. p. francuskie produkty zachodnio - afrykańskie wędrowały statkami francuskimi do Hamburga, aby potem znaleźć się w Afryce Wschodniej) — i nie było wtedy armat brytyjskich.

Hiszpania roztrąca kręgle

Przewidując, że Włochy mogą dążyć do zepchnięcia Anglii, aż do pozycyj zamykających Morze Śródziemne i nie mogąc się zgodzić na przejściowe nawet perturbacje na szlaku suezkim, przystąpiła Anglia do organizowania zasadniczego oporu na systemie obronnym i wypadowym na wschodzie Morza Śródziemnego. Zachód, poza Gibraltarem, nie dawał jej dostatecznej strefy baz działania, podczas gdy na wschodzie w oparciu o brzegi azjatyckie, Egipt, Cypr i Maltę, mając na zapleczu Turcję życzliwie neutralną oraz Grecję, jako punkt wypadu na Bałkany, ma Anglia wszystkie warunki dla zmontowania samodzielnej bazy do działania nie tylko obronnego, ale także do rozwinięcia każdej akcji wobec floty włoskiej.

Przenosząc środek ciężkości swego systemu militarnego na wschodnie brzegi basenu śródziemnomorskiego, pozostawiła Anglia gros ewentualnych działań na zachodzie Francji, bezpośrednio zainteresowanej w utrzymaniu swej, najbardziej życiowej, arterii między Marsylią a portami północnej Afryki. Przy tym podziale zadań, niewątpliwie pierwszy impet natarcia włoskiego spadłby na flotę francuską, lecz brytyjskie zespoły morskie, zgrupowane na wschodzie, miałyby tym większe szanse do podjęcia działania decydującego i rozprawiającego się z głównymi siłami włoskimi.

Taki przypuszczalny plan działania mógł istnieć do czasu, kiedy wynik wojny domowej w Hiszpanii nie przekreślił wszystkich rachub, wynikających z rozmieszczenia sił wszystkich partnerów gry śródziemnomorskiej i nie stworzył sytuacji, w której tak zachodnie jak i południowo-wschodnie brzegi muszą być uważane za szeroką bazę działań niemiecko - włoskich. Wejście w wojnę na Morzu Śródziemnym bez natychmiastowego załatwienia sprawy zachowania Hiszpanii będzie dla mocarstw zachodnich równało się podjęciu walki ze stryczkiem na szyji i prowadzeniu jej chyba w warunkach korsarskich, wszędzie, z każdym napotykanym okrętem i koniecznością ostrzeliwania każdego, choćby najmniejszego, portu Hiszpanii.

Stare kotłowisko może ożyć naprawdę.

Hierarchia i metoda

Ilustracją rozbieżności poglądów na metodę realizacyjną uprzemysłowienia kraju jest artykuł A. Siebeneichena „O hierarchii zadań gospodarczych Polski".[1]).

Autor analizuje poglądy reprezentowane przez wybitnych znawców i praktyków polskiej polityki gospodarczej, przeciwstawiając poglądy reprezentowane z jednej strony przez Tadeusza Lechnickiego, a z drugiej przez Józefa Kożuchowskiego w publikacjach notowanych w swoim czasie na łamach „Zaczynu", mianowicie „Problem centralny" i „Przebudowa gospodarcza Polski".

„Spór obraca się w dziedzinie metody, jaką należałoby zastosować: czy uprzemysłowienie kraju przez bezpośrednie zasilenie wsi, czy też podniesienie wsi i rozwiązanie jej bolączek, będących bolączką całego organizmu państwowego, przez uprzemysłowienie kraju.

Jeżeli ta druga metoda trafia nam bardziej do przekonania, to nie dlatego, aby ktokolwiek z nas zamierzał lekceważyć potrzeby wsi, a stawiać na pierwszym planie sprawę potrzeb miasta. Uprzemysłowienie kraju jest bowiem wspólną potrzebą zarówno wsi, jak i miasta, jest bowiem potrzebą całości państwa, w pierwszym rzędzie militarną. Dla wsi płyną stąd korzyści zarówno pośrednie, jak i bezpośrednie"...

Zwracając uwagę na powyższy artykuł nie jest oczywiście naszym zamiarem na tej podstawie wypowiadać się co do słuszności jednego z przeciwstawianych sobie poglądów na metodę urzeczywistnienia postulatu uprzemysłowienia Polski. Wydaje się nam nawet, że w ten kategoryczny sposób obie metody realizacyjne przeciwstawić się nie dają.

Równocześnie zaś omówiony artykuł otwiera kwestię i potrzebę wypowiedzenia się na temat przydziału ciężaru uprzemysłowienia kraju, który autor niestety pominął.

W związku z powyższym możnaby zaryzykować twierdzenie, że rozważanie tego problemu wpłynęłoby na zmodyfikowanie stanowiska autora, a może posunęło by jego wniosek dalej w pokrewnym zakresie.

(ag)

[1]) Zarzewie, marzec 1939 r.

Sprawdził ....

Wpisał ....

Nr listy rozrachunkowej ....

Dzień nadesłania

Miejsce dla pisemnych wskazówek, dotyczących tytułu wpłat oraz okres czasu, do którego wpłata się odnosi. Korespondencja, zawierająca treść inną, podlega opłacie przez naklejenie znaczka pocztowego w wysokości 10 gr.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa 1, Al. Ujazdowskie 20 m. 7, tel. 7.11-97. Konto czekowe P. K. O. Nr. 25.544

Numer pojedyńczy 30 gr. — prenumerata miesięczna 1 zł. — trzymiesięczna w kraju 2 zł. 50 gr. — zagranicą 4 zł. 50 gr.

Redaktor i wydawca: **Piotr Borkowski**

Redaktor przyjmuje we wtorki i czwartki po uprzednim porozumieniu się telefonicznym, administracja czynna 9 — 15 prócz sobót.

Cennik ogłoszeń: za tekstem 1/1 — 300 zł, 1/2 — 160 zł, 1/4 — 85 zł, 1/8 — 45 zł, 1/16 — 25 zł, za wiersz milimetrowy — 70 gr. Układ tabelaryczny 50% drożej.

Zakł. Graf. „Drukprasa" Sp. z ogr. odp. N.-Świat 54, tel.: 615-58 i 242-40.